KS. STANISŁAW KOSIŃSKI S.D.B.

MŁODZIEŃCZE LATA KARDYNAŁA AUGUSTA HLONDA
1893—1905

WSTĘP

Nie ulega wątpliwości, że ks. Bosko, według wypowiedzi kard. Hlonda „największy święty ostatniego stulecia"[1] wywarł wielki wpływ na życie religijne XIX wieku, budząc entuzjazm i zdobywając poparcie dla swych inicjatyw i dzieł nie tylko w kraju, lecz również za granicą. Jego postać i czyny nie obce były polskiemu społeczeństwu dzięki przygodnym artykułom w ówczesnej prasie katolickiej oraz popularnym biografiom apostoła Turynu, tłumaczonym na język polski i krążącym po trzech zaborach[2]. Przyczyniała się także do rozgłosu jego imienia korespondencja, prowadzona z nim przez pewne polskie rodziny katolickie, najczęściej w sprawach natury duchowej[3]. Niemniej trudno już dzisiaj ustalić, kiedy św. Jan Bosko zetknął się bezpośrednio z Polakami. Nie wiadomo np. czy nasz święty wszedł w bliższe kontakty z elewami szkoły wojskowej, przeznaczonej dla polskiej młodzieży, a założonej w Genui w 1861 r. i przeniesionej później do Cuneo pod Turynem, której dyrektorem był przez pewien czas Mierosławski[4]. Natomiast miał styczność ze zwolennikami towianizmu, który właśnie w Turynie zapuszczał korzenie, zdobywając dlań przedstawicieli włoskiej inteligencji[5]. Podob-

[1] Ks. A. Auffray, *Św. Jan Bosko 1815—1888*, tł. A. Zahorska, wyd. 2, Warszawa 1939 s. V.

[2] Pierwszy życiorys ks. Bosko w jęz. polskim ukazał się w Warszawie w 1883 r. jako przekład z jęz. włoskiego (aut. X. B. S.); drugi — we Lwowie w 1886 r. i był przekładem dziełka ks. K. D. Espiney; trzeci — w Krakowie w 1889 r.

[3] Ks. J. Ślósarczyk, Historia prowincji Św. Jacka Towarzystwa Salezjańskiego w Polsce, (maszyn. t. 1, Pogrzebień 1960 s. 4—5).

[4] *Ksiądz Bosko a Polacy*. „Wiadomości Salezjańskie" R. 13: 1909 nr 2, s. 36. W 1861 r. powstała Szkoła Wojskowa w Genui, przeniesiona do Cuneo. Szkoła ta, utrzymywana z dotacji patriotów polskich i rządu włoskiego, wykształciła ok. 200 oficerów piechoty, artylerii i kawalerii, którzy odegrali wybitną rolę w powstaniu styczniowym. Zob. *Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. 3, Warszawa 1971, s. 256.

[5] G. B. Lemoyne, *Memorie biografiche del ven. D. G. Bosco*, vol. 9, Torino 1917, s. 514—516.

no annały oratorium na Valdocco (przedmieście Turynu, gdzie działał ks. Bosko) zachowały szczegół o kilku polskich młodzieńcach, uczestnikach powstania styczniowego, którzy po przejściu granicy znaleźli się w Turynie bez środków do życia. Pospieszył im wtedy z pomocą ks. Bosko, dając tymczasem dach nad głową, utrzymanie i pracę[6]. „Memorie biografiche" wymieniają jako pierwszego Polaka, przyjętego przez apostoła młodzieży do oratorium, niejakiego Mateusza Grochowskiego, wyświęconego tamże na kapłana. Gdy w 1879 r. ks. Bosko pozwolił mu wyjechać do Polski (właściwie do zaboru rosyjskiego) w celu zbierania ofiar na dzieło salezjańskie, już więcej nie wrócił do Turynu, sekularyzując się w jednej z diecezji w Królestwie Kongresowym[7].

Do bliższych kontaktów między włoskim kapłanem a Polakami doszło właściwie dopiero w 1883 r., gdy św. Jan Bosko udał się do Francji dla zgromadzenia funduszów na dalszą budowę bazyliki Serca Jezusowego w Rzymie. Będąc w Paryżu, złożył także wizytę Władysławowi Czartoryskiemu, jednemu z przywódców polskiej emigracji o zachowawczym charakterze. Hotel „Lambert" był wtedy świadkiem historycznego spotkania ks. Bosko z polskim arystokratą, który przyjąwszy Świętego z oznakami szczególnej czci „pragnął go zdobyć dla dzieła wychowania młodzieży w Polsce, którą niewiele interesowały się ówczesne społeczeństwa, zwłaszcza polskie", gdyż „musiało z trudem walczyć o swój byt"[8]. Chodziło również o to, by u ks. Bosko uzyskać opiekę dla emigrantów, zwłaszcza pod względem religijnym. Miał przede wszystkim na oku kolonię polską w Turcji — Adampol, założoną przez księcia Adama Czartoryskiego, aby dać oparcie i pracę wygnańcom politycznym z Polski, którzy w wielkiej liczbie tułali się w nędzy po stambulskim bruku[9]. Wprawdzie projekt fundacji salezjańskiej na ziemiach polskich rozbił się o późniejsze wypadki, związane ze wstąpieniem najstarszego syna Augusta do Towarzystwa Salezjańskiego, jednak wizyta ta nie pozostała bez wpływu na późniejszy rozwój dzieła ks. Bosko w Polsce. Nie kto inny bowiem, lecz wspomniany już książę August zainteresował się w sposób szczególny dziełem wychowawczym włoskiego kapłana, wszedłszy z nim w ścisły kontakt, odwiedzając go nawet w Turynie, a w końcu wyjawiając chęć wstąpienia do świeżo przezeń założonego zgromadzenia. Decyzja ta, ujawniona przez księcia Augusta księdzu Bosko i rodzinie wywołała zrozumiałą konsternację, ale nie przeraziła go wcale. Mimo trudności ze strony rodziny, tak iż sprawa jego powołania oparła się o papieża Leona XIII, wstąpił w końcu do zgromadzenia i złożył profesję zakonną 2 października 1888 r., już po śmierci ks. Bosko, na ręce bł. ks. Rua, stając się „kamieniem węgiel-

[6] *Ksiądz Bosko a Polacy*, s. 36.
[7] Ks. J. Krawiec, Towarzystwo Św. Franciszka Salezego oraz jego organizacja w Polsce, (maszyn. rozpr. dokt., KUL 1964).
[8] Ks. J. Ślósarczyk, *August Czartoryski, książę-salezjanin*, Warszawa 1932, s. 152.
[9] Tamże, s. 153.

nym" dzieła apostoła młodzieży we własnej ojczyźnie. Wprawdzie „do Polski salezjanów nie wprowadził, ale Polska zawarła ślub ze zgromadzeniem ks. Bosko... Jego przykład i ofiara wywarły skutek nadspodziewany. Powołania salezjańskie tak się w Polsce rozmnożyły, że książę August odjeżdżając w 1892 r. z Valsalice do Alassio, gdzie wkrótce umarł, wzruszony błogosławił setce młodzieży polskiej, zebranej przy grobie ks. Bosko z zamiarem wstąpienia do zgromadzenia"[10]. Należy dodać, że dzięki pomocy materialnej księcia zakład w Valsalice, w dzielnicy willowej Turynu, mógł przygarnąć większą grupę polskiej młodzieży, dla której w prawym skrzydle podniesionym o piętro urządzono, z wyżej wspomnianych funduszów odziedziczonych po matce, obszerną sypialnię. Również zakład w Lombriasco, przeznaczony w całości dla Polaków przybywających do Turynu w coraz większej liczbie, został zakupiony za pieniądze księcia Augusta. On też finansował, przynajmniej w części, pobyt młodych przybyszów z dalekiej północy w salezjańskich zakładach[11].

Innym Polakiem, już księdzem, z którym zetknął się ks. Bosko, był sługa Boży Bronisław Markiewicz, kapłan diecezji przemyskiej, ojciec Zgromadzenia Michalitów i Sióstr Michalitek. Nosząc się od dłuższego czasu z myślą wstąpienia do zakonu, przybył w 1885 r. do Turynu, gdzie spotkał się z św. Janem Bosko i „już w chwili spotkania był zdecydowany wstąpić do zgromadzenia salezjanów, których cele i zasady działania pokrywały się z jego własnymi zamiarami"[12]. Wkrótce rozpoczął nowicjat w San Benigno Canavese i 25 marca 1887 r. złożył na ręce ks. Bosko śluby wieczyste. Mając na uwadze projekt przeszczepienia tego zgromadzenia na ziemię polską, uważał, że przypadnie mu rola zapoczątkowania tego dzieła we własnym kraju. Wyraził to niedwuznacznie w liście do biskupa Ł. Soleckiego, ordynariusza przemyskiego (24 XII 1885): „... gdy otrzymam przyjęcie, nie będę wybierał stanowiska. Jednak wypada z porządku rzeczy, iż bym był kamieniem węgielnym do założenia Towarzystwa w kraju"[13]. Rzeczywiście przybył do Galicji w 1892 r. i za pozwoleniem wyższych przełożonych oraz na zaproszenie biskupa przemyskiego osiadł w parafii Miejscu, zwanym później Piastowym, celem objęcia tej placówki z zamiarem otworzenia w przyszłości schroniska dla opuszczonej młodzieży. Ale różne nieporozumienia, zarysowujące się już pod koniec jego pobytu we Włoszech między nim a przełożonymi, doprowadziły do całkowitego zerwania z Towarzystwem św. Franciszka Salezego i do założenia towarzystwa „Powściągliwość i Praca", z którego powstała nowa rodzina zakonna pod nazwą Michalitów[14].

[10] *Ksiądz Bosko a Polacy*, s. 37.
[11] Ślósarczyk, *August Czartoryski*, s. 270 nn.
[12] Ks. T. Śliwa, *Markiewicz Bronisław Bonawentura*, w: *Hagiografia polska*, t. 2, Poznań 1972, s. 82.
[13] Tamże, s. 83.
[14] Tamże, s. 84 nn.

Ostatnim Polakiem, który został przyjęty do Towarzystwa Salezjańskiego jeszcze przez ks. Bosko był Wiktor Grabelski. Pochodził z Poznańskiego (ur. w Gleśnie 17 X 1857). Po skończeniu gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, następnie wyjechał na dalsze studia do Innsbrucka, Paryża i Rzymu. Tam zapoznał się z dziełem ks. Bosko, które pociągało go w sposób szczególny duchem pracy i poświęcenia się na rzecz młodzieży. Wstąpiwszy na wiosnę w 1887 r. do nowicjatu w San Benigno Canavese, otrzymał w tymże roku 24 listopada w bazylice turyńskiej z rąk ks. Bosko suknię zakonną wraz z księciem Czartoryskim i Anglikiem Johnsonem oraz Francuzem Nougier. Po skończeniu nowicjatu, ze względu na posiadane studia i znajomość języków został profesorem. Po święceniach (1890) zajmował się przeważnie polską młodzieżą w Valsalice, potem przeniósł się na Valdocco i został redaktorem polskiego miesięcznika pt. „Wiadomości Salezjańskie", odpowiednika włoskiego „Bollettino Salesiano", przyczyniając się do poznania dzieła ks. Bosko przez szerokie warstwy polskiego społeczeństwa. Pierwszy numer tych „Wiadomości" ukazał się już w 1897 r. Wkrótce osiągnęły one bardzo wysoki nakład, blisko 40 tys. egzemplarzy. Wyczerpany przedwcześnie pracą ponad siły przybył do pierwszego polskiego zakładu salezjańskiego, do Oświęcimia i tutaj 9 października 1902 r. dokonał pracowitego żywota. Kard. Hlond nazwał go „fundatorem polskiej gałęzi zgromadzenia salezjańskiego" [15].

W ten sposób, niemal opatrznościowy, dzięki pierwszym Polakom salezjanom, zwłaszcza księciu Czartoryskiemu i ks. Grabelskiemu został ostatecznie przygotowany grunt pod dzieła ks. Bosko w Polsce, „które według proroczej wypowiedzi założyciela miały kiedyś gęstą siecią opleść polskie ziemie" [16].

Przejawiło się to przede wszystkim w bujnym napływie polskiego elementu do zakładu salezjańskiego w Turynie zaraz w pierwszych latach po śmierci ks. Bosko, a rządów jego następcy bł. ks. Rua. Największy napływ młodzieży polskiej do zakładów ks. Bosko można było zauważyć tuż po śmierci księcia Czartoryskiego tj. po r. 1893. Znamienne, że w jednym tylko dniu zjechało aż 100 Polaków, pragnących zapisać się pod sztandar salezjański. Wypadek ten wprawił w podziw wszystkich przełożonych. Utarło się wówczas powiedzenie, że „gdy salezjanie szukali powołań u innych narodowości, to Polacy sami przyszli szukać salezjanów" [17].

Tak więc rozgłos dzieł ks. Bosko, sława świętości Augusta Czartoryskiego oraz myśl łatwiejszego zdobycia wykształcenia i zostania księdzem, a czasem zwykła chęć przygód pchały od 1890 aż do 1907 r. dziesiątki a nawet setki polskiej młodzieży, pochodzącej z trzech zaborów do zakładów salezjańskich w Valsalice, Lombriasco i Ivrei, z których mieli wyjść w przyszłości pionierzy idei salezjańskich na ziemi polskiej.

Najwięcej młodzieży polskiej przybywało do zakładów ks. Bosko z zaboru pruskiego, zwłaszcza ze Śląska. Jest to zupełnie zrozumiałe na tle germanizacyjnej polityki państwa pruskiego, dążącej do zniemczenia żywiołu polskiego na prastarej ziemi Piastów. Do tego dochodziły jeszcze problemy natury ekonomicznej i socjalnej, odbijające się ujemnie na stanie posiadania szerokich warstw ludu śląskiego, wykorzystywanego przez kapitalizm niemiecki. Wszystko to zmuszało wielu młodych ludzi do praktycznego wyjścia z tej sytuacji. Widziano je w pewnej mierze w spontanicznej emigracji, w tym wypadku do zakładów ks. Bosko w Turynie.

Wśród tej gromady ochotniczych emigrantów znalazł się również przyszły prymas Polski i kardynał — August Hlond, wówczas 12-letni chłopiec, który wraz z starszym bratem Ignacym udał się w roku śmierci księcia Czartoryskiego do dalekiego Turynu. Był to ważki krok, rzutujący na całe jego późniejsze życie i działalność. Właśnie w zakładach salezjańskich wykrystalizowało się jego powołanie kapłańskie i zakonne. Tam też pogłębił miłość do ojczyzny, jej przeszłości i kultury, gdzie troska o ducha polskiego była jednym z podstawowych zadań każdego polskiego wychowawcy, obojętnie czy był nim ks. Grabelski lub klerycy Trawiński, Kopczyński, Heintzel i inni. Nie jest więc prawdą to, co głosili niektórzy jak np. brat Stanisława Przybyszewskiego, piszący pod kryptonimem Noel (Leon) lub nawet ks. Markiewicz, jakoby salezjanie włoscy wynaradawiali młodzież polską i przemocą ją „włoszczyli", choć takie tendencje sporadycznie mogły mieć miejsce [18]. Również nie można zgodzić się z twierdzeniem, od-

[15] Kard. A. Hlond, *Przemówienie z okazji obłóczyn nowicjuszów Tow. Salezjańskiego w Czerwińsku 30 X 1946*. „Pokłosie Salezjańskie" R. 24: 1946, nr 3, s. 54—55.

[16] Kard. A. Hlond, *Na nowe półwiecze. Ksiądz prymas błogosławi „Pokłosiu"*. „Pokłosie Salez." R. 25: 1947, nr 3, s. 109.

[17] F. Szkopek SDB, Pierwsi Polacy u Salezjanów (wspomnienia), (maszyn. Kraków 1944, s. 11).

[18] W liście ks. B. Markiewicza do pewnego dominikanina (nie ustalono adresata) z 7 X 1898 czytamy co następuje na temat wspomnianych zarzutów: [Salezjanie włoscy — dop. S. K.] „z zasady nas wyzyskują: naszą krew i nasze pieniądze, i obracają głównie na cele włoskie. Przeszło 200 Polaków trzymają we Włoszech, gdy to mogliby uczynić w Galicji, a zwłoszczywszy ich wysyłają do swoich kolonii w Ameryce południ., do Tunisu itd. Są nawet tak zuchwali, iż im w oczy mówią: musicie języka swego zapomnieć, bo pójdziecie albo do Ameryki albo do Włoch. Przyjęli zaś Oświęcim tylko dlatego, aby był ajencją do ściągania z ojczyzny naszej pieniędzy i młodzieży. Na samym Śląsku Górnym mają 34 tysięcy odbiorców pisma swego polskiego „Wiadomości Salezjańskie". Włoszczą młodzież naszą w porozumieniu z Niemcami. W roku 1899 mieli założyć nowicjat w Polsce i wysłać do Krakowa ks. Czartoryskiego z sekretarzem księdza Bosko, tymczasem ks. Bosco umarł a dyplomacja rządów zaborczych wpłynęła, aby Polaków do Galicji nie wpuszczać, ale we Włoszech ich wynaradawiać. Równocześnie w Watykanie zaniechano przyjęcia Polaków in gremio, ale osobno we-

nośnie do kard. Hlonda, jakoby na skutek pobytu za granicą z powodu studiów i piastowanych urzędów w zgromadzeniu salezjańskim „był człowiekiem o nie skrystalizowanym poczuciu narodowym" [19]. Stanowczo zaprzecza temu cała jego postawa, nacechowana głębokim patriotyzmem, wyniesionym z domu rodzinnego, a następnie pogłębionym w szkole ks. Bosko, zwłaszcza w Valsalice i Lombriasco, o czym będzie mowa na dalszych stronach tej pracy [20].

Niniejszy szkic rozprawy pt. „Młodzieńcze lata kard. Augusta Hlonda 1893—1905" ma za zadanie omówienie pierwszego okresu jego życia, tak zasadniczego dla jego dalszej działalności salezjańskiej i kościelnej kariery. Ma on również rozwiać dotychczasowe legendy krążące na temat jego wyjazdu do Turynu i studiów w zakładach salezjańskich i przedstawić we właściwym świetle, w oparciu o dostępne autorowi źródła, pierwsze lata jego pobytu na włoskiej ziemi. Chronologicznie obejmuje ta rozprawa siedem lat studiów we Włoszech (Valsalice 1893—1894, Lombriasco 1894—1896, Foglizzo 1896—1897 i Rzym 1897—1900), oraz pięć lat pracy wychowawczej w pierwszym polskim zakładzie salezjańskim w Oświęcimiu (1900—1905). Święcenia kapłańskie w 1905 r. zamykają ramy tego szkicu. Ze względu na szczupłość i brak źródeł, które częściowo zostały zniszczone w Warszawie podczas powstania warszawskiego w 1944 r., lub do których nie można było dotrzeć, ograniczono się do naszkicowania najogólniejszych zarysów tego

---

dle zaborów. A nawet na to ostatnie przyjęcie musieli Polacy kołatać dwa tygodnie, podczas którego papież czynił cierpkie wyrzuty biskupom za to, iż w „Diable" krakowskim była jego karykatura i z numerem tego pisemka w ręku ich przyjmował. Jak się pokazało, Moskale kazali umieścić tę karykaturę, a potem posłano ją papieżowi ... Również Salezjanie w kościele chwalili wobec mnie i setki wychowanków Bismarka jako człowieka opatrznościowego, usposobionego względem Kościoła jak najlepiej, gotowego przywrócić Papieżowi władzę świecką. Za te gruszki na wierzbie sprzedano Polaków ... Ks. Biskupowi Puzynie posłałem jak innym wszystkim biskupom polskim mój memoriał tłumaczący mój stosunek do Polski i ze Salezjanami włoskimi. Inni mnie zrozumieli, lecz Puzyna nie. I sierdzi się jeszcze i wymyśla. Salezjanie włoscy są wielką potęgą — rozporządzają milionami zbieranymi szaloną reklamą po świecie. Rząd i Watykan za nimi, bo włoszczą narody. Argentyna zwłoszczona już". [Odpis sporządzono na podstawie fotokopii oryginału znajdującego się w zbiorze dokumentów pt. „Markiewiczana" (zebrał ks. Antoni Hlond SDB, oprac. ks. Paweł Gola SDB), t. 15, s. 36—37.] Arch. Salez. w Lądzie n. Wartą. — Odnośnie do Leona Przybyszewskiego, brata Stanisława, który jakiś czas przebywał w zakładzie salez. w Lombriasco, należy dodać, że napisał artykuł atakujący salezjanów (opublikował go w tygodniku „Praca", 1900 r.) jakoby „włoszczyli" Polaków i niesprawiedliwie obchodzili się z polską młodzieżą. Wprawdzie już po jego wysłaniu pragnął odwołać swoje zarzuty, lecz redakcja pisma przyjęła to bardzo cierpką uwagą pod adresem autora, a odwołanie ujęła w formę wykrętną i dwuznaczną (zob. Ślósarczyk, Historia prowincji Św. Jacka, t. 1, s. 140—150).

[19] B. Krzywobłocka, *Chadecja 1918—1937*, Warszawa 1974 s. 61.

[20] Ślósarczyk, Historia prowincji Św. Jacka, t. 1 s. 13 nn.

ważnego okresu w życiu przyszłego prymasa, opierając się przeważnie na materiałach archiwalnych, dotąd nigdzie nie publikowanych oraz na innych źródłach drukowanych i pozycjach bibliograficznych, łącznie z czasopismami, zwłaszcza salezjańskimi [21].

1. WYJAZD Z POLSKI I POBYT W VALSALICE (26 X 1893 — 1 VIII 1894)

Z pewnością nie łatwo już dzisiaj, ze względu na brak źródeł i zbytnią odległość czasu, dokładnie odtworzyć tło i przebieg tej jedynej swego rodzaju „emigracji", jaka objęła pokaźną liczbę polskiej młodzieży we wszystkich zaborach u schyłku ubiegłego stulecia w formie wyjazdów (pojedynczo lub grupami) do stolicy Piemontu. Tak samo natrafia na trudność ustalenie listy jej pierwszych bohaterów, którzy przedzierając się przez kordony graniczne, często nielegalnie — zwłaszcza gdy chodzi o zabór rosyjski — po wielu przygodach docierali wreszcie do celu podróży, którym był zazwyczaj zakład salezjański w Turynie. Jednak mimo tych luk, na podstawie strzępów wspomnień najstarszych polskich salezjanów, uczestników tej swoistej wyprawy „z ziemi polskiej do włoskiej", tak bardzo charakterystycznej dla tamtej epoki, ze względu na ucisk narodowościowy ze strony zaborców, ów „exodus", począwszy od 1888 r. aż do 1907 (w tym roku zamknięto zakład w Ivrei przeznaczony dla Polaków) czynił wrażenie jakiejś wielkiej romantycznej przygody, pozostawiającej w duszy młodocianych peregrynantów jasną smugę radosnych przeżyć; choć również nie brakło łez i goryczy rozczarowania, spowodowanych najczęściej nostalgią za krajem i niemożnością przystosowania się do nowych warunków. — „Na pewnej stacji, najczęściej w Oświęcimiu — pisał późniejszy kardynał — zbierała się drużyna Górnoślązaków szczerych, bystrych, zdecydowanych i stamtąd puszczała się w nieznany świat. Swobodni, ruchliwi Galicjanie podróżowali zwykle pojedynczo. Wymowni zapaleni Królewiacy przekradali się nocą wpław przez rzekę i jechali zwykle w dobrym humorze. Serdeczny i pobożny Litwin przeprawiwszy się przy pomocy przemytnika do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, często przydybywał rezolutnego Kujawiaka i z nim dzielił koleje podróży..." [22] Oczywiście „celem podróży był zawsze zakład w Valsalice pod Turynem", zwłaszcza w latach 1890—1894. „Z jaką serdecznością witano tam każdą przybywającą karawanę, każdego przybysza! Jakie wraże-

---

[21] Całość rozprawy oparto o materiały źródłowe, przede wszystkim o materiały archiwalne zawarte w „Acta Hlondiana" (Materiały do życia i działalności kard. A. Hlonda, prymasa Polski 1881—1948) — dalej: AH, zgromadzone przez autora w 50 tomach.

[22] *Ksiądz Bosko a Polacy* s. 38; [Ks. A. Hlond], *Apel w sprawie organizacji byłych uczni zakładów ks. Bosko*, Turyn 1910, druk ulotny ss. 2.

nie robiły na nich te krocie kleryków, te kolumnady, podwórze zacienione wspaniałymi jaworami, grób księdza Bosko, stara i ciemna kaplica!...[23]

Nic dziwnego, że czarowi tej fascynującej „przygody", o której było głośno w całej Polsce, również na Śląsku, uległ 12-letni August Hlond, wówczas uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej oraz starszy od niego o dwa lata brat Ignacy, także uczeń gimnazjum, mający już poza sobą kilka klas[24]. Obydwaj bracia Hlondowie, wybierający się w 1893 r. do Turynu nie byli pierwszymi Ślązakami, którzy znaleźli się w zakładzie ks. Bosko. Wyprzedzili ich już inni o kilka lat wcześniej, jak np. Piotr Sikora, który w styczniu 1888 r., w dniu pogrzebu ks. Bosko zapukał do drzwi salezjańskiego oratorium na Valdocco w Turynie i wstąpił później do zgromadzenia[25]. Za nim pociągnęli następni, i odtąd już rok w rok dość znaczna grupa młodych Ślązaków przybywała do Valsalice, do zakładu przeznaczonego częściowo dla przybyszów z dalekiej północy[26]. W samym tylko roku wyjazdu przyszłego prymasa do Włoch przybyło do Turynu około pięćdziesięciu Ślązaków, a więc stosunkowo dość spora liczba[27].

Należy przypuszczać, że tymi samymi motywami co inni, kierowali się rodzice młodych Hlondów, wysyłając ich w 1893 r. do Turynu. I oni przeżywali trudności natury politycznej oraz gospodarczej, które niełatwo było rozwiązać. Ojciec Augusta, akcentując wszędzie swą polskość, z tej to przyczyny traktowany zawsze gorzej od innych, zarabiał niewiele; następnie z latami powiększała się rodzina, którą należało utrzymać na odpowiednim poziomie i wreszcie troska o dorastające dzieci, co z nimi począć, aby nie zatraciły ducha polskiego i nie uległy germanizacji. We wspomnieniach ks. Antoniego Hlonda, brata kardynała, czytamy jak to ojciec „z końcem miesiąca przynosił złote monety, kładł je na stół i wtedy zbierali się wszyscy koło niego i następowała familijna narada: „... na utrzymanie idzie tyle — a potem Augustowi trzeba to sprawić, a Ignacy potrzebuje butów, Antek zaś chodzi w podartym płaszczu" itd.[28] Trudności te powiększyły się jeszcze z chwilą, gdy dwaj najstarsi synowie zaczęli uczęszczać do gimnazjum — starszy do Katowic, a młodszy do Mysłowic, które również kosztowało, a równocześnie groziło niebezpieczeństwo wynarodowienia. Toteż rodzice martwili się poważnie o przyszłość swych dzieci. Zaczęli nawet zastanawiać się, czy by nie było dobrze posłać obydwóch synów do małego seminarium w Bytomiu, założonego przez kard. Koppa dla polskich chłopców, którzy by później jako kapłani pracowali wśród ludu śląskiego[29]. Jednak ten projekt upadł, być może ze względu na koszty utrzymania, czy też na germanizacyjną politykę wrocławskiego biskupa. Tak więc zapadła decyzja wysłania Augusta i Ignacego do zakładu salezjańskiego w Turynie. Trudno dzisiaj dociec właściwej genezy wyjazdu, należy jednak przyjąć, że musiała ona długo dojrzewać w planach rodziców Hlondów, zanim przybrała konkretną formę. Prawdopodobnie z ks. Bosko zetknął się młody August dzięki lekturze jego biografii, drukowanej w polskim języku w Poznaniu i w Krakowie oraz w Warszawie, skąd różnymi drogami mogła ta książka docierać na Śląsk[30]. Niewykluczone, że w katolickich pismach śląskich, jak np. „Katolik" i inne, mogły być zamieszczane krótkie szkice biograficzne lub opowiadania z życia ks. Bosko, które dostawszy się do rąk dorastającego chłopca wywoływały w jego duszy żywy oddźwięk i budziły pragnienie wyjazdu do Włoch. Należy przy tym pamiętać, że począwszy od roku 1888, wyjeżdżała do Turynu każdego roku spora grupa śląskiej młodzieży, która w listach do rodzin nie omieszkała opisać swych przeżyć i warunków życia oraz nauki. To musiało w jakiś sposób docierać także do wiadomości rodziców Augusta i jego brata Ignacego. Niemało do propagandy dzieła ks. Bosko na Śląsku przyczynił się ks. Grabelski, który prowadził od chwili wstąpienia do zgroma-

[23] *Ksiądz Bosko a Polacy*, s. 38.

[24] Ks. Ignacy Hlond (1879—1928) w r. 1896 wyjechał z Włoch do Ameryki Południowej do Salez. Studentatu Teol. w Bernal, gdzie studiował teologię, a równocześnie uczył w Seminarium Nauczycielskim w tejże miejscowości. Wyświęcony na kapłana w 1903 r. został w 1907 r. dyrektorem tegoż seminarium nauczycielskiego, a w 1911 r. dyrektorem szkoły rolniczej w Uribellarea. Po powrocie do Polski w 1922 r. piastował różne urzędy, m. in. proboszcza w Czerwińsku n/Wisłą. Zmarł na tyfus w Warszawie 2 IX 1928 r. Pochowany na cmentarzu w Mysłowicach.

[25] Ks. Piotr Sikora (1860—1945). Przybywszy do Turynu w 1888 r., wstąpił do nowicjatu w Foglizzo w 1890. Po ślubach w 1891 pracował w Valsalice, w 1893 przyjechał do Miejsca Piastowego, do pomocy ks. Markiewiczowi. W 1895 otrzymał święcenia kapłańskie w bazylice Wspomożycielki w Turynie. Po kilku latach pracy w zakładach salezjańskich we Włoszech powrócił do Polski, gdzie pełnił urząd spowiednika chłopców i współbraci. Zmarł w Oświęcimiu w styczniu 1945 r. i tamże pochowany.

[26] Zakład salez. w Valsalice był przeznaczony dla kleryków gotujących się na pracę misyjną. Ze względu na brak pomieszczenia dla znacznej liczby polskiej młodzieży, przybywającej do Turynu, w innych zakładach, zgromadzono ją w tym właśnie kolegium aż do przeniesienia jej do Lombriasco w 1894 r.

[27] Lista wychowanków w zakładzie salezjańskim w Valsalice za rok 1893/94 dokonana na podstawie Katalogu Synów Maryi (Figli di Maria). AH t. VI cz. 11 s. 3—13.

[28] Ks. Antoni Hlond, Dokumenty—Korespondencja, t. 1 s. 102.

[29] Tamże, s. 102.

[30] Autoryzowany życiorys kard. A. Hlonda (pióra ks. St. Hutten-Czapskiego, rkps). AH, t. III cz. 2 s. 103 (jest w nim mowa o zapoznaniu się z życiorysem ks. Bosko przez chłopca Hlonda).

dzenia (1887) szeroką propagandę z setkami polskich rodzin, werbując ich do Związku Pomocników Salezjańskich i omawiając przy tej okazji warunki przyjęcia ich synów do zgromadzenia. Nadto urok nazwiska księcia Czartoryskiego, o którego wstąpieniu do salezjanów było stosunkowo dość głośno na ziemiach polskich, pociągnął wielu młodzieńców śląskich do zakładu ks. Bosko. Był bowiem jak gdyby sztandarem idei salezjańskiej, skupiającym wokół siebie polską młodzież, spieszącą do stolicy Piemontu. Jednak bezpośrednio na tę drogę (tj. wysłania chłopców do Turynu) naprowadzić miał rodziców Hlondów brat proboszcza z Dziećkowic, proboszcz i dziekan w Chełmie Wielkim, który zwiedzając Włochy zapoznał się bliżej z dziełem ks. Bosko w Turynie i po powrocie opowiedział rodzicom Augusta o możliwości umieszczenia ich dzieci w tamtejszym zakładzie, gromadzącym polską młodzież [31]. W rzeczy samej August i Ignacy udawszy się wkrótce do tegoż zakładu, nie tylko ukończyli tam swoje studia, lecz wstąpiwszy do zgromadzenia salezjańskiego pociągnęli za sobą jeszcze dwóch braci — Antoniego i Klemensa [32].

Oczywiście to wszystko w części tłumaczy genezę wyjazdu obu chłopców do stolicy Piemontu. Jedną z przyczyn, która zadecydowała o tym niezwykłym „exodusie" synów Hlondów była pielęgnowana przez nich myśl o kapłaństwie. Godność bowiem kapłańska wywierała silny urok na dziesiątki młodzieńców śląskich w tym czasie. Rodziny śląskie, głęboko religijne, surowe w przestrzeganiu prawa Bożego w życiu i zdrowe moralnie, były rzeczywiście tą urodzajną „glebą kapłańską", z której wyrastała złotokłosa pszenica licznych i wspaniałych powołań zakonnych i kapłańskich, będących po dziś dzień chlubą i dumą katolickiego Śląska. Nie inaczej było z rodziną Hlondów. Jej tradycje — jak tylu innych rodzin śląskich, czujących po katolicku i po polsku — były bardzo proste: modlitwa, obowiązek i praca. We wspomnieniach brata prymasa, Antoniego, siostry Pauliny i koleżanki kardynała ze szkolnych lat, benedyktynki Sulisławy Goy [33] zarysowuje się przed

[31] Ks. Ant. Hlond do siostr. Ks. Ant. Hlond, Dokumenty — Korespondencja t. 1 s. 18 (maszyn.) — Ks. Hlond prosi siostry o podanie nazwiska proboszcza z Dziećkowic, którego brat „był pono proboszczem i dziekanem w Chełmie Wielkim i sam był w Turynie i naprowadził naszych braci na myśl wyjazdu i kształcenia się we Włoszech".

[32] Ks. Antoni Hlond (1884—1963) kompozytor, założyciel szkoły organistowskiej w Przemyślu oraz inspektor prowincji polskiej zgromadzenia salez. w latach 1925—1930 wstąpił do Tow. Salez. w 1896 r. Śluby złożył w 1900 r. Święcenia kapłańskie w Lublanie w 1909 r. Zmarł w Czerwińsku n/Wisłą, pochowany tamże.

Klemens Hlond ur. w 1901 r. Uczestnik wszystkich trzech powstań śląskich. Wstąpił do zgrom. salez. jako brat zakonny. Przebywa obecnie za granicą.

[33] Goy OSB, Wspomnienia o kard. Hlondzie i jego rodzinie. AH, t. VI cz. 11 s. 71—73; Paulina Chlondowska, Wspomnienia rodzinne, AH,

naszymi oczyma tradycyjny, niemal twardy i surowy styl wychowania młodych Hlondów, gdzie wypełnianie obowiązków, karność i posłuszeństwo przeplatane modlitwą wykuwały duchowy profil tych młodych ludzi, których rodzice wychowywali „nie do pieszczot i wygód, lecz do hartu i pracy", ucząc „kochać obowiązek, a powinność spełniać poważnie i ochoczo" [34]. A więc dom rodzinny, przesycony atmosferą szczerej pobożności i bojaźni Bożej oraz duchem patriotyzmu, pielęgnowanym przez ojca Augusta w sercach dzieci był tym pierwszym seminarium, w którym zakiełkowało ziarno powołania kapłańskiego i zakonnego, i wydało tak piękne owoce w postaci trzech kapłanów i jednego brata zakonnego (koadiutora), żyjącego jeszcze i pracującego na misjach [35].

W maju 1893 r. dość liczna grupa młodych Ślązaków udała się do Turynu, przybywając na miejsce z końcem tegoż miesiąca. Wkrótce mieli za nimi podążyć tą samą drogą 12-letni August i 14-letni Ignacy. Dnia 7 lipca odebrał August z gimnazjum mysłowickiego świadectwo szkolne i zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia [36] i powoli przygotowywał się z bratem do wyjazdu. Rzeczywiście z końcem października obaj młodociani wędrowcy, podobno z tabliczką na piersiach „Salesiani — Torino", żegnani przez rodziców, krewnych i znajomych, i oddani w ręce kolejarzy, towarzyszy pracy ojca, opuścili ziemię ojczystą i via Wiedeń, Mediolan udali się w daleką podróż. Pełni wrażeń i przeżyć przyjechali szczęśliwie do Turynu 24 października [37] i w dwa dni później (26 X) znaleźli się w zakładzie salezjańskim w Valsalice [38].

Kiedy w progi tego instytutu przeznaczonego dla alumnów salezjańskich, kształcących się na misjonarzy, dokąd również przybywała polska młodzież, wstępowali dwaj młodociani przybysze z dalekiego Śląska ks. Bosko już nie żył od pięciu lat. W kwietniu tegoż roku (1893) zmarł w Alassio August Czartoryski, który jakiś czas przebywał tutaj razem z ks. Markiewiczem i ks. Grabelskim. Pamięć o tych dwóch wielkich mężach była nadal żywa, zwłaszcza że grób założyciela zgromadzenia salezjańskiego znajdował się w tymże domu, opodal kaplicy. Nic dziwnego, że atmosfera, w którą wchodził młody August wraz z bratem, przesiąk-

t. VI cz. 6 s. 206—208; Ks. Ant. Hlond, Wspomnienia — Dokumenty t. 1 s. 101—164 (Wspomnienia ...o początkach zgromadzenia salez. w Polsce).

[34] List do matki, AH t. IV cz. 2 s. 112.

[35] Jak już wspomniano do zgromadzenia salez. oprócz Augusta wstąpili Ignacy, Antoni i Klemens. Ostatni w charakterze koadiutora.

[36] Świadectwo odejścia ze szkoły w Mysłowicach Augusta Hlonda (Abgangszeugnis) i świadectwo zdrowia wystaw. 7 VII 1893 (Attest). AH, t. VI cz. 7 s. 14—16.

[37] Karta ewidencyjna ks. Augusta Hlonda z 1905 (Generalita). AH, t. VI cz. 11 s. 16.

[38] Wykaz wydatków Augusta Hlonda za rok szkolny 1893/94 (Pensioni). AH, t. VI cz. 11 s. 14 i 6 nr 47.

nięta taką tradycją wycisnęła szczególne piętno na wrażliwym i chłonnym umyśle dwunastoletniego chłopca [39].

Dyrektorem zakładu w Valsalice był w tym czasie ks. Alojzy Piscetta, profesor teologii moralnej i autor licznych prac z tej dziedziny [40]. Urząd prefekta, czyli zarządcy domu i zastępcy dyrektora, pełnił ks. Michał Vota, kierownikiem duchowym był ks. Jan Garino. Oprócz tego kilku księży pełniło rolę radców [41]. Jednak najważniejszą rolę w stosunku do polskiej młodzieży odgrywał w tym zakładzie przez szereg lat ks. Grabelski. On był pierwszym, który ją witał w progach tego instytutu, on ją też wychowywał i przysposabiał do życia w zgromadzeniu. Wprawdzie tę funkcję zlecili mu przełożeni, gdyż jako Polak mógł ją najlepiej wypełnić względem swych rodaków. Uważał ją jednak w tym wypadku za swe posłannictwo życiowe i narodową misję, wkładając w nią całe serce i duszę, mając wyłącznie na uwadze dobro polskiej młodzieży. — „Umysłu potężnego, rozległego wykształcenia, woli i stanowczości żelaznej a złotego serca, nie zakreślał granic swej pracy i poświęceniu. Bo też „poprowadzić i wykształcić tak różne elementy, różnego wieku, o nierównym poziomie wykształcenia, zapadające często na tęsknotę za daleką ojczyzną i rodziną, a niekiedy rozżalone i znudzone obczyzną, nie mogące się dostroić do nowego świata" było sprawą rzeczywiście niełatwą. Jednak to zadanie spełniał ks. Grabelski — jak wspomina kard. Hlond — „z niepojętą wytrwałością przez lat siedem. Był przez młodzież kochany, czczony, ubóstwiany. Był jej ojcem, patriarchą, opiekunem, spowiednikiem, doradcą, profesorem" [42]. On też uczył przyszłego prymasa od listopada 1893 r. do 1 sierpnia następnego roku łaciny, języka polskiego i dziejów ojczystych.

Oprócz kilkudziesięciu kleryków już po ślubach i innych członków zgromadzenia oraz nowicjuszy zakład w Valsalice przygarnął ponad stu polskich młodzieńców o nierównej skali wieku i wykształcenia. Wielu z tych młodzieńców rezygnowało często z dalszej nauki z powodu braku zdolności lub ze względu na starszy wiek, pozostając w zgromadzeniu w charakterze braci tzw. koadiutorów lub też z powrotem wyjechało do kraju. Resztę uczniów podzielono na grupy, każda licząca mniej więcej po czterdziestu uczniów, według stopnia posiadanej wiedzy. Wprawdzie nie mamy programu nauczania czy rozkładu zajęć szkolnych z tego okresu; ale, analogicznie — jak to miało miejsce rok później w Lom-

[39] Ks. S. Pływaczyk, *Ks. August Hlond-salezjanin*. „Pokłosie salez." R. 26: 1948 nr 2 s. 253.
[40] Ks. Alojzy Piscetta (1858—1925). Zob. *Dizionario biografico dei sa-*
[41] *Societa'di San Francesco di Sales.*, (Torino) 1893 s. 6.
[42] *Ksiądz Bosko a Polacy*, s. 38; Ks. Antoni Kotarski SDB, Wspomnienia z życia salezjańskiego, AH, t. VI cz. 15 s. 225—230.

briasco, dokąd przeniesiono polskich wychowanków z Valsalice — należy przyjąć, że obowiązywał ten sam rozkład dnia i program nauczania co tam, z tą tylko odmianą, że na skutek tendencji jak najszybszego wyrównania u uczniów różnicy poziomów pod względem intelektualnym, przyśpieszano zazwyczaj naukę w poszczególnych kursach. Zajęcia szkolne rozpoczynano bardzo wcześnie, bo już o godz. 6 rano wychowankowie znajdowali się w studium, do którego przychodził ks. Grabelski i przypominał im, co mają przygotować na dzisiejsze lekcje, które prowadził przez kilka lat sam, nieraz do siedmiu dziennie. Po mszy św. o godz. 7 rozpoczynała się pierwsza lekcja, po czym następowało śniadanie, następnie druga itd. Lekcje zasadnicze, jak łacina, język włoski i polski oraz historię, prowadził ks. Grabelski. Jednak już w r. 1892 przyszli mu z pomocą dwaj klerycy F. Trawiński i Rachwalski, ucząc w jednej grupie łaciny i polskiego języka, by w ten sposób odciążyć pracującego ponad siły profesora. Po południu zaś, poza czasem przeznaczonym na rekreację i odrabianie lekcji, wolne chwile poświęcano muzyce i śpiewowi.

Najgłębiej w pamięci polskich wychowanków utkwiły lekcje z ks. Grabelskim, zwłaszcza z łaciny i języka polskiego oraz dziejów ojczystych. Wprawdzie był bardzo dokładny i wymagający i bacznym okiem śledził słuchaczy, czy korzystają z jego wykładów, „bo biada, jak kto nie wiedział o czym była mowa" [43]. Ale też na jego lekcjach, według zdania wielu, można się było uśmiać i nauczyć. Z szczególną pasją poprawiał ks. Grabelski wypracowania z łaciny, jakie kazał pisać swym wychowankom, które już poprawione przynosił im na drugi dzień. — „Ale, Boże zmiłuj się, jak one wyglądały", — pisał we wspomnieniach jeden z jego uczniów. „Więcej tam było widać atramentu czerwonego niż czarnego, ks. Grabelski bowiem niczego przy poprawianiu nie opuścił. Błąd gramatyczny, ortograficzny, kaligraficzny, niedociągnięcia do linii lub przeciągnięcia, pochyłość liter — jednym słowem najmniejsza niedokładność, niedoskonałość była naznaczona i podkreślona. Skoro otrzymaliśmy, taki zeszyt w podziw nas wprawiał, jak księdzu chciało się tak ślęczeć, poprawiać, kreślić. Zapewne robił to całą noc" [44]. Jednak dzięki tak wytrwałej choć wyczerpującej pracy znać było u wielu uczniów wielkie postępy, a o to chodziło ks. Grabelskiemu. Toteż wszyscy bez wyjątku nie mieli słów uznania i wdzięczności dla tego opatrznościowego kapłana, który wychował liczny zastęp wybitnych salezjanów m.in. kard. Hlonda, budząc w nich przede wszystkim świadomość narodową i ukochanie ojczyzny, nie istniejącej wprawdzie na mapie, ale dającej o sobie znać przez wielkich uczonych i genialnych pisarzy jak np. Sien-

[43] Kotarski, Wspomnienia. AH, t. VI cz. 15 s. 230.
[44] Tamże, s. 229—230.

kiewicza, którego dzieła, zwłaszcza „Trylogia" trafiały również pod dach walsalickiego zakładu [45].

Podniosłą atmosferę, jaka panowała na Valsalice wśród polskiej młodzieży wzbogacała najpierw obecność ks. Bosko, którego zwłoki spoczywały w pięknym mauzoleum u stóp kaplicy oraz żywa pamięć księcia Augusta, który stał się dla niej wzorem życia i poświęcenia. Wpływały również na nią przykładne życie przełożonych i współbraci, różne uroczystości kościelne, obchodzone z całym splendorem liturgii i spontaniczna pobożność „przybyszów z dalekiej północy", wyniesiona z domu rodzinnego, a pogłębiona nabożeństwem do Wspomożycielki Wiernych, kultem eucharystycznym i innymi praktykami pobożnymi. Nie bez głębszego wpływu na wychowanków pozostawały wizyty wyższych przełożonych zgromadzenia, zwłaszcza bł. ks. Rua, „następcy św. Jana Bosko, a męża Bożego tej miary niemal co założyciel" [46]. Już samą swoją ascetyczną postawą, pełną skupienia, świadczącego o ciągłym zjednoczeniu z Bogiem, wywierał na nich niezwykłe wrażenie, zwłaszcza gdy z okazji rekolekcji lub tzw. ćwiczenia dobrej śmierci (dnia skupienia) szli do niego do spowiedzi.

Zapewne te same uczucia co innych przepełniały młodzieńczą duszę Augusta, który w krótkim czasie uporał się z trudnościami językowymi i radząc sobie dobrze z innymi przedmiotami, wybijał się już wtedy na każdym kroku, rokując wielkie nadzieje. Jako pierwszoklasista w grupie zaawansowanych wolny czas poświęcał na grę na instrumentach muzycznych, do których czuł szczególny pociąg, lubiąc muzykę na klarnecie. Toteż chętnie brał udział w najróżniejszych wieczorkach, akademiach i innych imprezach kulturalnych, wnoszących nutę radości i odprężenia w życie zakładowe. Jednak ten wiośniany okres, nazwany przez niego w kilka lat później „bohaterskim" miał się wkrótce zakończyć, gdyż 1 sierpnia 1894 r. został wraz z resztą kolegów przeniesiony do Lombriasco, wioski odległej o 32 km na zachód od Turynu [47]. Tutaj też przepędził jeszcze dwa lata, kończąc gimnazjum, skąd w r. 1896 wstąpił do nowicjatu we Foglizzo.

2. W ZAKŁADZIE SALEZJAŃSKIM W LOMBRIASCO 1894—1896

Zakład w Lombriasco miał stanowić nowy etap w życiu przyszłego prymasa oraz polskiej młodzieży, której liczba wzrastała z każdym rokiem i osiągnęła poważną cyfrę ponad 120 wychowanków. Był to pałac, nieco nadwątlony trzęsieniem ziemi, zakupiony przez przełożonych w 1894 r. z funduszów księcia Czartoryskiego, jakie odziedziczył po matce, córce króla hiszpańskiego i przeznaczony wyłącznie dla Polaków. Posiadał piękną salę recepcyjną, zdobną w sztukaterię, zamienioną na uczelnię; kaplica znajdowała się na pierwszym piętrze. Na parterze były sale wykładowe, a na poddaszu sypialnie. Ponieważ w żadnym z pokojów nie było pieców, posadzka zaś z cementu, w okresie zimy dającej się mocno we znaki, wszyscy marzli niemożliwie [48]. Do zakładu należał jeszcze kilkuhektarowy ogród, otoczony na zewnątrz murem.

W tym to zakładzie o prymitywnym urządzeniu i w spartańskich warunkach wychowywał się młody August przez dwa lata. Brat Ignacy był już w nowicjacie. Wstawano więc o godz. 5, a latem o pół godziny wcześniej. O pół do szóstej rozpoczynało się studium, trwające do siódmej, następnie msza św.. Kwadrans przed ósmą śniadanie i rekreacja. Lekcje rozpoczynały się o pół do dziewiątej i trwały do pół do dwunastej. Następnie miały miejsce ćwiczenia gry na instrumentach dętych, względnie odrabianie lekcji. O godz. 12-tej obiad, po którym trwała rekreacja do kwadrans przed drugą. Po przerwie znów pół godziny uczelni, podczas której można było w czasie letnim się zdrzemnąć, po czym następowały dwie lekcje do godz. 16.45 i podwieczorek. O godz. 17 rozpoczynało się studium, po nim o godz. 19 nabożeństwo i próby śpiewu lub orkiestry i wreszcie o godz. 20 kolacja. Modlitwy wieczorne o godz. 21 kończyły całodzienny trud. W niedziele i święta wstawano o pół godziny później. W te dni wychowankowie szli na drugą mszę z kazaniem, a po południu na nieszpory z nauką katechizmową. W czwartki nie było żadnych lekcji, za to po obiedzie urządzano dwugodzinną przechadzkę.

Początek roku szkolnego inaugurowała całodzienna wycieczka z kapelą „na kasztany". Kierowała się ona zwykle do jakiejś miejscowości, gdzie ludzie chętnie gościli młodych przybyszów, mając przy tej okazji trochę rozrywki i biorąc udział w ich występach oraz nabożeństwie. Taka sama wycieczka kończyła rok szkolny podczas lata. Szczególnie uroczyście obchodzono w zakładzie imieniny dyrektora ks. Roberta Riccardi. W tym dniu odprawiał sam solenizant sumę, a po południu miała miejsce akademia ze składaniem życzeń i darów przez wychowanków [49].

Na ogół w Lombriasco kandydatów na członków zgromadzenia utrzymywały rodziny, oczywiście wedle możności. Zazwyczaj opłata miesięczna wynosiła 25 franków, której jednak rodzice bied-

[45] Szkopek, Wspomnienia. AH, t. VI cz. 14 s. 236; Ks. S. Kosiński, *Brat Feliks*. „Przewodnik Katolicki" 1972 nr 30 s. 270.
[46] Hlond, *Na nowe półwiecze*, s. 109.
[47] Wykaz wydatków. AH, t. VI cz. 11 s. 3; Cronaca della Casa di Valsalice 1887—1895. AH, t. VI cz. 15 s. 141.
[48] Ks. Ant. Hlond, Dokumenty — Wspomnienia, t. 1, s. 103.
[49] Ks. Józef Strauch S.D.B., Curriculum vitae. Wspomnienia 1939—1945. AH, t. VI cz. 14 s. 238 nn.

niejszych chłopców nie zawsze mogli zadośćuczynić. Toteż „płacił kto mógł, większego jednak nacisku przełożeni na to nie wywierali" [50]. Tym też właśnie należy tłumaczyć różnicę, jaka zachodziła pod względem wyżywienia, gdyż istniały tzw. „dwa stoły", w zależności od możliwości finansowych. Nic więc dziwnego, że na ogół wyżywienie było skromne, ale jak wspominają niektórzy z wychowanków było „wystarczające i zdrowe", zaznaczając, że w Lombriasco czuli się dobrze i nigdy nie chorowali [51]. Przyszły kardynał korzystał ze stołu drugiego. Widocznie rodzice, którzy płacili na niego i jego brata aż do nowicjatu, liczyli się z groszem i nie mogli mu przyjść z pomocą poza tym, co było konieczne, a więc opłacając co miesiąc jego pobyt w tym domu.

Program nauki wzorowany na włoskich szkołach trwał cztery lata i obejmował następujące przedmioty: religię, łacinę, język włoski, historię, język polski oraz arytmetykę i geografię. Dochodziła jeszcze greka w wyższych klasach, której uczył sam ks. dyrektor [52]. Rok szkolny rozpoczynał się zazwyczaj w październiku i trwał mniej więcej do połowy lipca. W chwili przyjścia Augusta Hlonda do Lombriasco wszystkich uczniów było ponad 120, a więc dość pokaźna liczba, która w dwóch najbliższych latach miała się jeszcze powiększyć. Czy zgodnie z programem, ułożonym dla tego zakładu, noszącego oficjalną nazwę „Istituto Salesiano di Lombriasco" uruchomiono wszystkie oddziały, trudno coś powiedzieć. To pewne, że zdolniejsi uczniowie, do których należał młody August, mogli od razu przejść z klasy niższej do wyższej, np. z pierwszej do trzeciej, lub z drugiej do czwartej. Tak musiało być z przyszłym prymasem, który już w r. 1895/6 znajduje się w klasie czwartej. Widocznie nie przerabiał materiału jednej z tych klas i w ten sposób znalazł się w ostatniej.

Personel domowy w Lombriasco był wtedy bardzo szczupły i składał się z trzech osób: ks. dyrektora R. Riccardi, oraz dwóch kleryków — Sebastiana Bressan i Józefa Kopczyńskiego. Później doszło jeszcze dwóch księży i dwóch kleryków (wszyscy Włosi). Poza tym znajdowała się w zakładzie grupa nowicjuszy w liczbie dziewięciu, przeważnie kandydatów na braci, którzy pomagali przy utrzymaniu porządku w domu i wykonywali różne prace [53].

W nauczaniu główne miejsce zajmowały: łacina, język włoski i polski. Wprawdzie podczas rekreacji zabraniano aspirantom (tak się bowiem oficjalnie nazywali wychowankowie tego zakładu) mówić po polsku; jedynie w czasie przerwy po podwieczorku mieli

[50] Tamże, s. 240.
[51] Ks. Ant. Hlond, Dokumenty — Wspomnienia, t. 1 s. 146—148.
[52] Ks. Franciszek Cerruti w sprawie zakładu salez. w Lombriasco do inspektora szkolnego. AH, t. VI cz. 11 s. 120—122.
[53] Wykaz personelu zakładu salez. w Lombriasco za r. 1895. AH, t. VI cz. 10 s. 272—273.

prawo rozmawiać w ojczystym języku, gdyż chodziło o nabranie wprawy we włoskim, w którym odbywały się wykłady w wyższych klasach. Na pochwałę jednak przełożonych, zwłaszcza ks. dyrektora Riccardi, należy podkreślić wielką troskę o naukę języka polskiego. Co więcej, sam przełożony zakładu starał się o to, by uczucia patriotyczne nie doznawały w niczym szwanku w sercach tej garstki polskiej młodzieży, która tutaj w Lombriasco, jak niegdyś w Valsalice tworzyła jak gdyby „małą Polskę". To co zaczął u grobu ks. Bosko niezapomniany ks. Grabelski, budząc świadomie ducha patriotyzmu wśród polskiej młodzieży, to kontynuowali tutaj to dzieło jego wychowankowie, klerycy Kopczyński i Józef Heintzel [54]. Jak ono wyglądało w tym okresie, najlepiej zilustrują nam wspomnienia jednego z uczniów (ks. P. Wiertelaka z zaboru pruskiego) [55], snute po wielu latach na ten temat:

„...Na znak dzwonka ustawili się wszyscy w szeregi i poszliśmy do pięknej sali, gdzie po krótkiej modlitwie każdy na wyznaczonym miejscu mógł pisać czy czytać, jak uważał. ...o godz. pół do dziewiątej rozpoczęły się lekcje... Nauczyciel kazał nam otworzyć gramatykę języka polskiego Małeckiego na stronicy traktującej o czasownikach. Mimo że przedmiot to suchy, mało pociągający, to jednak wykładowca kl. Kopczyński tak umiał nim zainteresować, że słuchało się go z zaciekawieniem. Były to rzeczy dla nas wszystkich nowe, o których pierwszy raz w życiu słyszeliśmy... Na następnej lekcji była nauka poprawnego czytania z „Wypisów polskich". Tu się zaraz pokazało, kto spod jakiego zaboru. Uczniowie z Kongresówki czytali płynnie i wymawiali należycie każdą zgłoskę. Inni natomiast czytali bardzo słabo i różną mieli wymowę, toteż stale nauczyciel musiał poprawiać, dopóki nie zdołał wygładzić jej u ucznia należycie i oswoić jego ucha z odpowiednim dźwiękiem. Największe trudności napotykali Ślązacy... Posługiwali się gwarą śląską, często przeplataną wyrazami niemieckimi... Każdego dnia [kl. Kopczyński — dop. aut.] w związku z wykładem dawał do przerobienia krótkie wypracowania w godzinach pozalekcyjnych. Zadawał również piękniejsze wiersze do wyuczenia na pamięć. Ilekroć w czasie wykładu gramatyki zauważył zmęczenie uczniów, przechodził do historii polskiej. Naszkicowawszy krótko życiorys jednego z królów, opowiadał obszernie o ważniejszych czynach dokonanych przez niego dla Ojczyzny. Podobnych opowiadań słuchali wszyscy z zaciekawieniem, gdyż były to dla nich rzeczy całkiem nowe... Powoli budziło się

[54] Ks. Robert Riccardi (1861—1930) był przez sześć lat 1894—1900 wychowawcą polskiej młodzieży w Lombriasco, zapisawszy się w jej pamięci jako kapłan pełen gorliwości i ducha Bożego. Darzył wielką życzliwością swych wychowanków. Z okazji konsekracji bpa Hlonda (3 I 1926) przybył jako delegat generała ks. F. Rinaldi na tę uroczystość. Zob. *Diz. biogr. dei sales.* s. 237. — Ks. Józef Heintzel (1873—1942) jako kleryk był wychowawcą przez kilka lat polskiej młodzieży w Lombriasco. Zginął w obozie koncentr. w Linzu 6 III 1942 r. Zob. *Diz. biogr. dei sales.* s. 151; — Ks. Józef Kopczyński jako kleryk uczył przez pewien czas w Lombriasco m. in. kard. Hlonda. Po święceniach przyjechał do Oświęcimia, skąd w 1899 wyjechał do Ameryki Półn., opuszczając zgromadzenie.
[55] Ks. Piotr Wiertelak (1880—1947), wychowanek zakładu w Lombriasco, długoletni dyrektor zakładów salez. w Polsce.

umiłowanie i szacunek dla tych narodowych bohaterów, z których jedni bronili kraj od zachodu, drudzy od północy a inni jeszcze od wschodu. I tak chłopcy, którzy żyli od najmłodszych lat w zupełnej nieświadomości, że są dziećmi wielkiej kiedyś Ojczyzny Polski, która choć w tej chwili w niewoli, rozdarta na trzy części, to przecież miała blisko tysiąc lat istnienia jako państwo niezależne; odczuli wtedy, iż budziło się w nich uczucie pełne nadziei, że ta ukochana ich Ojczyzna znowu będzie wolna... „W miarę jak w dalszych lekcjach przesuwały się przed wyobraźnią nas uczniów różne postacie królów i innych narodowych bohaterów, przycichło chwalenie wszystkiego co pruskie. Pruska kultura materialna, bijąca w oczy traciła na uroku i powoli dochodziliśmy do rozwiązania zagadki, dlaczego to w szkołach pruskich tak systematycznie i z uporem milczano o Polsce i jej historii. Zrozumieliśmy, że tym milczeniem chciano pogrzebać jej istnienie, całą jej wspaniałą przeszłość, by w końcu polskiemu dziecku kazać śpiewać piosenkę: „Ich bin ein Preusse"... Nierzadko też kleryk Kopczyński na zakończenie lekcji czytał nam wyjątki z Trylogii Sienkiewicza. Z zapartym oddechem słuchaliśmy tych porywających opisów i coraz mocniej cenili[śmy] swój tak piękny i bogaty język. Toteż śmiało mogę twierdzić, bez najmniejszego ryzyka, że dzięki tym lekcjom wielu, a może wszyscy, zwłaszcza spod zaboru pruskiego odnaleźli siebie, dochodząc stopniowo do przekonania, że mimo granic i kordonów wszyscy jesteśmy dziećmi wspólnej matki Polski, że mamy obowiązek poznać jej dzieje i przyczynić się do jej zmartwychwstania" [56].

Wykłady języka polskiego trwały z początku trzy do czterech godzin dziennie. Miały na celu zapoznać uczniów gruntownie z kulturą, historią ojczystą i gramatyką polską, by później na jej podstawie zacząć naukę łaciny i języka włoskiego. Toteż od drugiej klasy językiem wykładowym był język Dantego. Również program nauczania był znacznie rozszerzony. Doszły wykłady religii, matematyki, geografii, historii powszechnej, oczywiście na podstawie podręczników włoskich. Język polski został ograniczony do dwóch godzin tygodniowo, natomiast w wyższych klasach dodano historię starożytną i język Homera. Przedmioty w języku polskim prowadzili Polacy, klerycy Kopczyński i Heintzel, inne wykładane we włoskim — mieli przeważnie Włosi [57]. W przekazywaniu wykładanych przedmiotów położono wielki nacisk na pamięciowe opanowanie materiału, stąd też zdolniejsi uczniowie mogli sobie szybko przyswoić i utrwalić nabyte wiadomości. Tą drogą postępował również August Hlond, który po latach mógł z pamięci cytować całe fragmenty klasycznych utworów [58].

Sama jednak nauka nie wypełniała życia zakładowego w Lombriasco. Jak w Valsalice tak i tutaj kwitły muzyka i śpiew, i życie

[56] Ks. J. Ślósarczyk, Historia prowincji św. Jacka w Polsce, t. 1 s. 28—31 (przytacza w obszernych wyjątkach wspomnienia ks. Wiertelaka o czasach lombriaskowskich).
[57] Tamże, s. 32.
[58] Ks. Walenty Kozak S.D.B., Ks. kard. A. Hlond (Wspomnienia). AH, t. VI cz. 5 s. 79; F. Darnowski S.D.B., Migawki z życia kard. Hlonda, AH, t. VI cz. 2 s. 200.

kulturalne rozwijało się w całej pełni. Młody August oddawał się im z zapałem, wykazując nieprzeciętny talent muzyczny. Wkrótce też stworzono orkiestrę, złożoną z trzydziestu wychowanków. Do zakupna instrumentów muzycznych przyczyniły się w wielkiej mierze polskie rodziny, przysyłając na prośbę swych dzieci odpowiednią sumę pieniędzy. Zwrócił się wówczas do swych rodziców przyszły prymas, prosząc ich, by „chociaż im ciężko, to jednak on, pragnąc nauczyć się grać, tak bardzo chciałby posiadać jakiś instrument" [59] przysłali mu parę groszy na kupno klarnetu. Rzeczywiście ojciec wysłał pieniądze, uszczęśliwiając w ten sposób małego „muzyka". Tak powstał piękny zespół orkiestralny, występujący później z najróżniejszymi utworami na wszystkich uroczystościach zakładu, a nawet i na okolicznościowych odpustach. Oprócz występów muzycznych urządzano bardzo często z różnych okazji akademie i wystawiano sztuki teatralne, które zaszczycał czasami swą obecnością bł. ks. Rua i inni goście. Było to sprzyjającą okazją dla młodego Augusta, aby mógł się popisać publicznie swoimi literackimi utworami, jakie zazwyczaj pisał w języku włoskim i po łacinie [60]. Próbkę swego talentu dał również na scenie, gdy „w ostatni dzień karnawału w 1896 roku skomponował tak uciesny prolog przed przedstawieniem wielkiego dramatu, że przełożeni i goście oraz młodzież mieli więcej zadowolenia z prologu niż z odegranego dramatu" [61]. W ten sposób przyszły prymas już tutaj przejawiał niedwuznacznie tę „żyłkę pisarską", która pielęgnowana przez niego wypowiadała się później tak mocno i oryginalnie w jego przemówieniach i listach pasterskich, zyskując mu zaszczytny tytuł „klasyka Kościoła" [62].

Wielkim przeżyciem dla tej gromadki polskiej młodzieży były zawsze wizyty i odwiedziny znaczniejszych gości, w pierwszym rzędzie następcy ks. Bosko, bł. ks. Rua. Nie był on jej obcy, znała go przecież jeszcze z Valsalice; pamiętała jego słowa i wypowiedzi nacechowane wielką miłością i życzliwością względem niej. Czuła ona bowiem dobrze, że pod tą postacią, zdawałoby się tak niepozorną, biło gorące serce wielkiego przyjaciela Polaków, którzy pozbawieni wolności i własnej ojczyzny musieli „wyjechać za granicę, aby usłyszeć język polski... i uczyć się mowy polskiej" [63]. Toteż z radością witała go w progach zakładu, przybyłego w początkach sierpnia z prywatną wizytą [64]. Innym gościem, który

[59] Ks. Ant. Hlond, Wspomnienia — Dokumenty, s. 149.
[60] Pływaczyk, *Ks. Hlond — salezjanin*, s. 254.
[61] Kozak, Ks. kard. A. Hlond, s. 80.
[62] A. Grzymała-Siedlecki, *Listy prymasowskie J. Em. ks. kard. Hlonda*, „Głos Katolicki" R. 2: 1946 nr 41 s. 326—328.
[63] Ślósarczyk, Historia prowincji św. Jacka, t. 1 s. 30.
[64] A. Amadei, *Il Servo di Dio D. Michele Rua*, vol. 1, Torino (1931) s. 660.

przybył do Lombriasco był pierwszy biskup salezjański, późniejszy kard. Jan Cagliero. Odwiedził ten dom także biskup Jakub Costamagna, misjonarz salezjański. On też udzielił grupie polskich wychowanków, w tym również Augustowi sakramentu bierzmowania 18 sierpnia 1895 roku w kościele parafialnym w Lombriasco. Rolę ojca bierzmowanych pełnił niejaki Angelo Eugenio Bollati. Jako patrona obrał sobie wtedy August Hlond św. Tomasza Apostoła [65].

Na ogół w zakładzie panowała tak wśród wychowanków jak i przełożonych atmosfera rodzinna, pełna życzliwości, serdeczności i zaufania. Złożyło się na to wiele czynników. W pierwszym rzędzie ojcowski stosunek ks. Riccardi, dyrektora zakładu wobec podopiecznych, następnie karna i nienaganna postawa tych ostatnich, przejawiająca się w przestrzeganiu regulaminu, posłuszeństwie i chętnym wypełnianiu obowiązków oraz w szczerej i naturalnej pobożności. Oprócz tego przyczyniały się do podtrzymania tego rodzinnego ducha najróżniejsze imprezy, jakich w ciągu roku szkolnego było niemało, a także rekreacje, zwłaszcza po obiedzie, z grami na świeżym powietrzu, nie bez znaczenia dla fizycznego rozwoju wychowanków. Walną również rolę w tym względzie odgrywały na terenie zakładu różne zespoły i towarzystwa, jak wspomniane już gdzie indziej kółko muzyczno-śpiewacze oraz uświęcone tradycją od czasów ks. Bosko towarzystwa „Niepokalanego Poczęcia", „Najświętszego Sakramentu" i istniejące jeszcze w Valsalice towarzystwo „Św. Stanisława Kostki". Miały one na celu pogłębić ducha pobożności wśród członków i szerzyć kult maryjny i eucharystyczny, nie bez znaczenia dla duchowej formacji wychowanków. Jeśli zaś dochodziło czasem do jakichś nieporozumień i zaburzeń rodzinnej atmosfery zakładu, wynikały one prawie z winy jednostek, niezadowolonych z dotychczasowego stanu rzeczy. Takich malkontentów, których nigdy nie brakło, usuwano z miejsca lub przenoszono do innych domów [66].

Nie pominięto również pracy nad urabianiem charakteru wychowanków, wdrażając ich do dokładnego spełniania zajęć, do punktualności, do pracy fizycznej w pewnych okresach czasu, zwłaszcza w ogrodzie, do utrzymania porządku i ładu w domu i na zewnątrz, co w szczególny sposób uwidoczniało się w całym życiu późniejszego purpurata. Jednak w pierwszym rzędzie zwracano uwagę na życie wewnętrzne, na postęp w cnocie. To był zasadniczy cel domu, przeznaczonego dla „synów Maryi" (Figli di Maria), czyli młodzieńców opóźnionych pod względem powołania. Nic dziwnego, że pielęgnowanie go pod różnymi formami, jak msza św., życie sa-

[65] Świadectwo bierzmowania Augusta Hlonda. AH, t. VI cz. 10 s. 274—275.
[66] Szkopek, Wspomnienia (Pierwsi Polacy u salezjanów), s. 236.

13. Ks. August Hlond po prymicjach

14. Uczestnicy prymicji ks. Augusta Hlonda w Oświęcimiu (1905)

kramentalne, kult Serca Jezusowego, konferencje, skupienia miesięczne i doroczne rekolekcje, wywierało pozytywny skutek na dusze chłopców, których znaczna część zgłaszała się do zgromadzenia salezjańskiego lub wstępowała do innych zakonów czy seminariów diecezjalnych.

Dwa lata pobytu Hlonda w Lombriasco pozwoliły mu nie tylko zdobyć średnie wykształcenie, ale dały mu możność przyjrzenia się dokładniej życiu salezjańskiemu. One też zadecydowały o jego wstąpieniu do zgromadzenia ks. Bosko.

3. W NOWICJACIE W FOGLIZZO 22 VIII 1896 — 3 X 1897

Nie posiadamy niestety, poza kilku datami, odnośnie do wstąpienia, obłóczyn i ślubów Augusta Hlonda, żadnych materiałów źródłowych, dotyczących tego okresu. Wolno jednak przypuszczać, że w motywacji tego kroku, jaki uczynił, kierował się przede wszystkim pobudkami nadprzyrodzonymi, a więc szczerą wolą służenia Bogu w zgromadzeniu salezjańskim. Zapewne nie bez znaczenia był dla niego przykład starszego brata Ignacego, który już rok wcześniej udał się do nowicjatu. Wydaje się również, że na tę decyzję wpłynęło u niego ciche pragnienie pracy na misjach lub wśród polskich wychodźców [67].

Młody August, ukończywszy cztery klasy gimnazjalne wyjechał w połowie sierpnia z Lombriasco wraz z trzydziestu kolegami do nowicjatu w Foglizzo, przeznaczonego dla młodszych „synów Maryi". Starsi natomiast udali się do Ivrei. W tym to więc „zacisznym ustroniu piemonckim", odległym od Turynu 36 km, a około 6 km od dawnego nowicjatu w San Benigno Canavese, uświęconego pobytem Augusta Czartoryskiego, miał jego imiennik rozpocząć nowy etap życia. Dnia 22 sierpnia tegoż roku kapituła wyższa po rozpatrzeniu jego prośby przyjęła go do grona nowicjuszy, których liczba dosięgała około setki. Widocznie jego nienaganna postawa, naturalna pobożność i wybitna inteligencja wpłynęły na pozytywną opinię, dzięki której znalazł się w nowicjacie. Sam jednak nowicjat miał się rozpocząć dopiero 13 października 1896 roku, a więc z początkiem roku szkolnego [68].

Przełożonym nowicjatu i zarazem mistrzem nowicjuszów był w tym czasie ks. Eugeniusz Bianchi, pełniący ten urząd w Foglizzo od chwili założenia nowicjatu przez św. Jana Bosko, tj. od 1886 roku. Po złożeniu profesji w 1881 został przydzielony ks. Juliuszowi Barberis do pomocy w kierowaniu nowicjuszami i na tym stanowisku pozostał dziesięć lat do chwili swej nominacji na dyrektora

[67] Kl. A. Hlond do ks. J. Barberisa. AH, t. IV cz. 6 s. 105.
[68] Personalia kard. A. Hlonda. AH, t. VI cz. 3 s. 239; Karta ewidencyjna. AH, t. VI cz. 11 s. 16.

w Iyrei. Był to kapłan oddany bez reszty ks. Bosko, stąd nic dziwnego, że sam założyciel zlecił mu ten urząd [69]. Zasadniczo jednak kierownikiem duchowym nowicjuszów pozostał nadal ks. Barberis, który jako katecheta generalny (ojciec duchowny) zgromadzenia przyjeżdżał z Turynu co miesiąc do nowicjatu, aby wygłosić konferencję, dać różne wskazówki, przyjąć sprawozdania, a nawet, zgodnie ze zwyczajem wyspowiadać nowicjuszów [70]. Funkcję tę pełnił również w tym roku, urabiając duszę przyszłego kierownika Kościoła polskiego, który darzył go czcią i zaufaniem, jak to widać z korespondencji z czasów studiów w Rzymie [71].

Zgodnie z tradycją i praktyką ówczesną, rok nowicjacki rozpoczynał się rekolekcjami, poprzedzonymi profesją dawnych nowicjuszów, składaną zazwyczaj w pierwszą niedzielę października, czyli w święto Matki Boskiej Różańcowej. Było to wielkie przeżycie dla nowo wstępujących i ważny moment dla całego zgromadzenia. Wśród uroczystości ściśle nowicjackich, oprócz imienin ks. dyrektora i magistra nowicjatu, wysuwały się zasadniczo na pierwszy plan obłóczyny, obchodzone zazwyczaj z wielką pompą przy udziale gości i krewnych nowicjuszów. Poza tym w szczególny sposób obchodzono miesiąc maj, zwłaszcza święto Wspomożycielki (24 V), i październik oraz czerwiec, związany z kultem Serca Jezusowego, a także święto patrona zgromadzenia, św. Franciszka Salezego (29 I), i św. Józefa (19 III). Najuroczyściej jednak obchodzono święto Niepokalanego Poczęcia (8 XII), poprzedzone uroczystą nowenną z kazaniami i akademiami. Również z nie mniejszym splendorem odprawiano liturgię wielkotygodniową, na którą kładł szczególny nacisk sam ks. Bosko. W związku z uroczystością Wspomożycielki i Serca Jezusowego, patrona nowicjatu, iluminowano wówczas cały zakład, jak to było w powszechnym zwyczaju.

Rozkład dnia w nowicjacie przebiegał niemal tak samo, jak w innych zakładach, a więc wstawano o godz. 5, w niedzielę o pół godziny później, potem następowało rozmyślanie i msza św. Po śniadaniu rozpoczynały się zwykłe zajęcia domowe, po których następowały lekcje, trwające do południa. Po południu nowicjusze oddawali się przez parę godzin różnym pracom fizycznym, by potem wziąć udział w konferencji magistra nowicjatu i w innych praktykach pobożnych, które nie różniły się w zasadzie od wprowadzonych przez ks. Bosko do zakładów wychowawczych i praktykowanych przez młodzież. Dochodziły jedynie do nich codziennie pół godziny rozmyślania pod kierunkiem magistra, czytanego przez

[69] Ks. Eugeniusz Bianchi (1853—1931). Zob. *Diz. biogr. dei sales.* 41.
[70] Ks. Juliusz Barberis (1847—1927) był przez długie lata członkiem kapituły wyższej i katechetą generalnym Tow. Salez. Zob. *Diz. biogr. dei sales.* s. 29—30.
[71] Kl. A. Hlond do ks. J. Barberisa, AH, t. IV cz. 6 s. 103—108.

lektora na głos, z punktami podanymi po wieczornych modlitwach dzień naprzód, następnie przed obiadem koronka do Serca Jezusowego i rachunek sumienia, po południu czytanie duchowne (około 15 min.), konferencja na tematy związane z życiem zakonnym oraz błogosławieństwo Najśw. Sakramentu i jak zwykle, wieczorne modlitwy z tradycyjnym słówkiem; przeważnie o ks. Bosko. Co miesiąc odbywało się „ćwiczenie dobrej śmierci" z okazją do spowiedzi u nadzwyczajnego spowiednika. Należy bowiem pamiętać, że w tym czasie spowiadał z urzędu tak nowicjuszy jak wychowanków dyrektor zakładu, względnie jego zastępca. Poza tym w półroczu odprawiali nowicjusze kilkudniowe rekolekcje. One też zamykały jak klamrą rok nowicjacki. Gdy chodzi o naukę, wykładano w nowicjacie takie przedmioty jak łacina i greka, liturgia a nawet filozofia [72]. Uczono także ceremonii kościelnych i śpiewu. Wieczorem zaś przed spoczynkiem ćwiczono orkiestrę.

Atmosfera panująca w tym czasie w nowicjacie, przesycona szczerą wolą służenia Bogu w szeregach zgromadzenia, nie pozostała bez wpływu na wrażliwą duszę nowicjusza Hlonda, zwłaszcza iż tutaj mógł jeszcze bardziej niż w Valsalice i Lombriasco zetknąć się z autentycznym duchem ks. Bosko, który wszczepiał w jego umysł, serce i wolę ks. Barberis, ks. Bianchi i inni. Tutaj też miał możność zadzierzgnięcia więzów przyjaźni z innymi współnowicjuszami, wybijającymi się walorami charakteru i postępem duchowym, jak np. z słynnym teologiem ks. Vismara [73] czy późniejszym misjonarzem A. Colbacchinim [74]. Tutaj też docierały do jego rąk pierwsze numery „Wiadomości Salezjańskich", redagowanych w Turynie przez ks. Grabelskiego, które chętnie czytane przez polskich nowicjuszów budziły w nich zapał i entuzjazm dla sprawy salezjańskiej na rzecz polskiej młodzieży, o czym świadczy m. in. list nowicjusza Hlonda do redaktora „Wiadomości", w którym pisze co następuje:

„...Na okładce zeszytu majowego „Wiadomości Salezjańskich" zobaczyłem rycinę, przedstawiającą nasz nowicjat we Foglizzo. Być może, że niejeden z łaskawych Pomocników zobaczywszy tę rycinę, nie zwrócił na nią nawet uwagi i mimowolnie pomyślał: Co mnie to obchodzi? Wszak to jest dom jak każdy inny! Cóż w nim nadzwyczajnego? — Na to chciałbym odpowiedzieć: Obchodzi i to bardzo wiele, zwłaszcza tych, co mają choć nieco miłości ku swym rodakom. W tymże bowiem domu wychowuje się grono kleryków Polaków, którzy odbywszy kursy przygotowawcze, częścią w Valsalice, częścią w Lombriasco, obecnie

[72] Karta ewidencyjna ks. A. Hlonda. AH, t. VI cz. 11 s. 16.
[73] Eusebiusz Vismara (1880—1945) wybitny teolog i liturgista, autor licznych dzieł z tej dziedziny. Zob. *Diz. biogr. dei sales.* s. 296.
[74] Antoni Colbacchini (1881—1960) wybitny misjonarz salezjański, pracujący wśród Indian w Matto Grosso. Zob. *Diz. biogr. dei sales.* s. 91. — W czasie żałobnego nabożeństwa za duszę kard. Hlonda w bazylice turyńskiej wygłosił panegiryk. Zob. AH, t. VI cz. 7 s. 178—186.

przeszli do tej świętej zagrody, by nauką, a szczególnie ćwiczeniem się w cnotach zakonnych przysposobić się do następnych prac właściwych Zgromadzeniu Salezjańskiemu. To jest bowiem to miejsce, dokąd podążył liczny zastęp młodzieży polskiej, która postanowiła wielkodusznie opuścić ojczyznę, rodzinę, krewnych i wszystko, co najdroższego posiadała i posiadać mogła, a przyłączyć się do szeregów Zgromadzenia Salezjańskiego, pod sztandar, który nosi napis: „Da mihi animas, caetera tolle". Tutaj jest to miejsce, gdzie wielu z nich nabrało potrzebnej siły, by oderwać się od najdroższych przełożonych i współbraci i udać się w dalekie kraje: jedni między Indian, drudzy między Polaków w Brazylii, jeszcze inni między Mahometan Afryki, gdzie poświęciwszy się całkowicie dla dobra dusz, szczególnie młodzieży, z wypogodzonym czołem znoszą trudy, a nawet prześladowania... Nareszcie jest to miejsce, gdzie corocznie przychodzą coraz to inni rodacy, którzy choć nie powołani na misje, przebywają tymczasowo we Włoszech, sposobiąc się do wystąpienia na nowe pole, jakie wkrótce ma się otworzyć Zgromadzeniu w naszej Ojczyźnie... [75] Słusznie zatem, bardzo słusznie umieścił Wiel. Ks. Redaktor na „Wiadomościach" rycinę przedstawiającą tutejszy nasz nowicjat, by każdy z drogich Pomocników mógł patrząc na nią powiedzieć: — Oto miejsce, gdzie ćwiczy się młodzież polska, aby podjąć sztandar świętego Jana Bosko i nieść go w dalekie kraje. Niejeden zaś ojciec, niejedna matka, widząc ową rycinę, będzie mogła powiedzieć ze wzruszeniem: — W tym to domu przepędził mój syn najszczęśliwsze chwile swego życia, które niestety ograniczyły się na jeden tylko rok. Opuścił nas wprawdzie oddając się na służbę Bożą, lecz tym samym uszczęśliwił siebie, uszczęśliwił nas, a z czasem uszczęśliwi innych, błądzących po manowcach" [76].

Nie były to jednak tylko piękne słowa, pisane pod wrażeniem chwili. Późniejsze życie kardynała, jako salezjanina i biskupa, potwierdziło je w całej rozciągłości, gdzie miłość zgromadzenia i wierność ślubom zakonnym była dominantą jego życia duchowego.

Szczególnie silnym piętnem zaznaczyły się w duszy nowicjuszów, w tym również Augusta — dwie uroczystości: obłóczyny i śluby. Dnia 4 października 1896 r. u progu nowicjatu Hlonda następca ks. Bosko, bł. ks. Rua przybył do Foglizzo, by spotkać się ze swymi najmłodszymi synami, podnieść ich na duszy i zachęcić do ofiary, którą pragnęli złożyć Bogu ze swego życia. W tym też dniu przyjął od nich śluby, przemawiając do nich na zakończenie tej uroczystości. Z całym wylaniem serca gratulował neoprofesom szczęścia, jakie ich spotkało, że znaleźli się pod sztandarem Matki Bożej, która jako „acies bene ordinata" sprawi, że „hufce salezjańskie staną się straszne dla potęgi piekła i odnosić będą zwycięstwo na niwie zbawienia dusz" [77]. On to też, „na którego wychudłej twarzy malował się niebiański spokój, słodki uśmiech, a oczy jego o powiekach czerwonych od nieprzespanych nocy pa-

[75] Aluzja do mającego się otworzyć zakładu salez. w Oświęcimiu.
[76] Kl. Hlond do redaktora „Wiadomości Salezjańskich", „Wiad. Salez." R. 1: 1897 nr 8 s. 216—217.
[77] A m a d e i, *Il Servo di Dio D.M. Rua*, t. 1, s. 734.

trzyły dziwnie spokojnie i mile, słowa zaś tchnęły życzliwością i szczerą miłością" [78] dokonał 12 listopada tegoż roku w uroczystość Opieki Matki Bożej aktu obłóczyn, przyoblekając 15-letniego Augusta w sutannę. Był to z pewnością dla późniejszego kardynała piękny moment i podniosła chwila, lecz nie tylko dla niego. Cieszyli się z tego wspólnego święta przełożeni, krewni i współnowicjusze, zwłaszcza rodacy. Toteż obłóczynowe magnificat, gdy nowicjusze, ubrani po raz pierwszy w sutanny wkraczali z zapalonymi świecami do parafialnego kościoła, brzmiało silniej, potężniej i radośniej niż zwykle. Powód tej radości był zupełnie zrozumiały.

Jeśli uroczystość obłóczyn wywarła tak silne wrażenie na nowicjuszach, można sobie wyobrazić, co się działo w ich duszach, gdy pod koniec roku pozwolono składać im śluby. Przedsmak tego szczęścia — jak się zwykł wyrażać kard. Hlond — mieli na początku nowicjatu, będąc świadkami profesji swych starszych kolegów. Nie ulega wątpliwości, że te same uczucia nurtowały Augusta. Świadomy decyzji, którą miał dobrowolnie podjąć w akcie profesji, zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką zaciągnął wobec Boga i zgromadzenia w tej chwili. Pragnął więc przygotować się do niej jak najgodniej. Toteż, chociaż nie ma bezpośrednich świadectw, które by mogły rzucić światło na stan jego duszy i na stopień przygotowania do tak ważnego aktu, wolno sądzić, że był przygotowany jak nikt inny do tego historycznego momentu w swoim życiu [79].

Nastąpił on dnia 3 października 1897 roku, w niedzielę, w uroczystość Matki Boskiej, Królowej Różańca św., poprzedzony rekolekcjami i uświetniony obecnością bł. ks. Rua, który już w przeddzień przybył do Foglizzo. W czasie mszy św. na zakończenie rekolekcji i po złożeniu ślubów przez nowicjuszów przemówił do nich Błogosławiony, nawiązując do słów św. Bernarda: „Omnia nos Deus habere voluit per Mariam". Wskazawszy na różne łaski i cudy, zdziałane za przyczyną Najśw. Maryi Panny wołał: „Także i my możemy powiedzieć: Omnia nos Deus habere voluit per Mariam!". Dlaczego? Ponieważ Maryja była pierwszym natchnieniem dla ks. Bosko jako dziecka. Ona mu przysłała w święto swego Niepokalanego Poczęcia pierwszego chłopca (B. Garelli) i sprawiła, że mógł w uroczystość Jej oczyszczenia oglądać swoich kleryków, odzianych w sutanny i tę samą radość przeżywać z dwoma innymi w uroczystość Królowej Różańca św., z których jeden składał w dniu Jej zwiastowania profesję zakonną. — „Także dziś Matka Boża chce nas obdarzyć nowym podarkiem — w postaci profesji,

[78] Ś l ó s a r c z y k, Historia prowincji św. Jacka, t. 1 s. 34.
[79] Kard. Hlond jako biskup i prymas otaczał rodziny zakonne serdeczną opieką, a nawet je reformował, jak np. Zgromadzenie Braci Serca Jezusowego. Sam zaś założył Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, co świadczy o jego umiłowaniu ideałów zakonnych.

składanej przez tak liczną grupę nowicjuszów. Powinniśmy więc razem z wami żywić bezgraniczną ufność względem Maryi, powinniśmy być wszędzie apostołami nabożeństwa do Wspomożycielki Wiernych w zakładach, oratoriach, kościołach, podczas rozmów, a nawet w korespondencji... [80] — Czyż czarowi tych słów, płynących z serca i ust wielkiego czciciela Maryi jakim był ks. Rua, mógł się oprzeć neoprofes August Hlond, który w trzydzieści lat później będzie nosił zaszczytny tytuł „maryjnego prymasa"? Wydaje się, że akt profesji, którą złożył w tym dniu był właściwie potwierdzeniem tylko tego, co w jego duszy kiełkowało od zarania — oddania się Bogu przez ręce Maryi [81].

Zgodnie z praktyką ówczesną August Hlond złożył na ręce ks. Rua śluby wieczyste [82]. Był to przywilej udzielony przez Stolicę Apostolską zgromadzeniu salezjańskiemu, z którego skorzystał 16-letni profes, który później, już jako kardynał zwykł był mawiać, że „dano go salezjanom, bo w owych początkach zgromadzenia były to czasy charyzmatów" [83]. Podobno było wtedy w zwyczaju, że neoprofesi składali na kartkach życzenia, jakiej pracy w zgromadzeniu pragną się poświęcić: czy wśród młodzieży lub apostolstwu misyjnemu. Młody August miał wówczas wyrazić życzenie, że pragnie wyjechać na misje. „Ks. Rua, przechadzając się w tym dniu po podwórzu nowicjatu podczas poobiedniej rekreacji wśród gromady rozbawionych kleryków obserwuje chwilę Augusta Hlonda i nagle na głos woła do siebie Polaka — „Augusto, vieni qua". Gdy chłopiec stoi przed nim, twarz Don Rua przybiera wyraz powagi i... powiada: „Augusto, la tua missione e' in Europa" [84]. W ten sposób już tutaj miały się rozstrzygnąć losy przyszłego pola pracy prymasa Polski.

Uroczystość profesji zamknęła w życiu Augusta jeden rozdział jego żywota o doniosłym znaczeniu dla dalszej jego działalności kapłańskiej i zakonnej. Ugruntowała w nim miłość zgromadzenia, a przede wszystkim młodzieży, dla której odtąd będzie poświęcał się przez długie lata na najróżniejszych placówkach i stanowiskach.

4. STUDIA FILOZOFICZNE W RZYMIE 1897—1900

Przełożeni zgromadzenia, mając na względzie dobro zakładów, dla których potrzeba było wykształconych sił i oceniając zdolności

[80] A m a d e i, *Il Servo di Dio D.M. Rua*, t. 1 s. 772—773.
[81] Kult Matki Boskiej w życiu kard. Hlonda był zawsze żywy. Jako prymas głosił wszędzie, że „Bóg w ręce Maryi złożył swoją wszechmoc", a w chwili śmierci zapowiedział, iż „zwycięstwo gdy będzie, będzie to zwycięstwo Najśw. Maryi Panny". Por. *Ostatnie chwile ks. prymasa* (Kronika choroby), Warszawa (1948).
[82] Karta ewidencyjna ks. A. Hlonda. AH, t. VI cz. 11 s. 6.
[83] Ks. B. Filipiak, List z Rzymu. AH, t. VI cz. 11 s. 75.
[84] Tamże, s. 75.

oraz postawę zakonną neoprofesa Hlonda, postanowili go wysłać na studia filozoficzne i teologiczne do Rzymu. Nie był on pierwszym polskim salezjaninem, mającym studiować na Uniwersytecie Gregoriańskim. Już w 1895 roku rozpoczął studia filozoficzne kl. Franciszek Grzesik, a w rok później Jan Leśnik, zniemczały Ślązak, znany Hlondowi z czasów jego pobytu w Valsalice [85]. Przybywszy do zakładu na Castro Pretorio obok słynnej bazyliki Serca Jezusowego z końcem października 1897 roku, spotkał w nim oprócz wyżej wspomnianych studentów jeszcze kilku innych towarzyszy studiów. Byli nimi klerycy, starsi od niego profesją i współnowicjusze jak A. Castiglione, L. Nigra, F. Olivero, G. Bernasconi, F. Nani i E. Vismara [86]. Wszyscy przeważnie studiowali filozofię i czterech z nich: Leśnik, Castiglione, Nigra i Olivero zdobyli w r. 1899 tytuł doktora filozofii [87].

Chociaż nie bez pewnego żalu, opuszczał młody zakonnik zacisze nowicjackie w Foglizzo, gdzie spędził tyle radosnych i wzniosłych chwil, rozłączając się z dawnymi towarzyszami doli i niedoli z czasów walsalickich i lombriaskowskich, zwłaszcza z rodakami oraz z przełożonymi, którym tyle zawdzięczał. Ból rozłąki łagodziła jednak cicha radość, że w sercu chrześcijaństwa będzie mógł kształcić swój umysł i serce. Ale równocześnie budziło się w jego duszy poczucie odpowiedzialności za zaszczyt, jaki go spotkał ze strony zgromadzenia. Ono też było impulsem wszystkich jego wysiłków w tym kierunku. Kosztowały go też wiele trudu i pracy, jak świadczą o tym listy pisane z Rzymu w 1899 roku do ks. Barberisa [88].

Rok akademicki rozpoczynał się w listopadzie, w uroczystość św. Karola Boromeusza, uroczystym nabożeństwem inauguracyjnym, zwykle w kościele Św. Ignacego Loyoli. W tym też miesiącu nastąpiła immatrykulacja kl. Hlonda i rozpoczęły się wykłady, trwające wraz z egzaminami do połowy lipca [89]. Uniwersytet Gregoriański przyjmował kandydatów na studia po skończonych kilku klasach gimnazjum i nie żądał również od nich pisania prac dyplomowych (magisterskich i doktorskich) celem nadania stopnia naukowego. Zgodnie z panującym zwyczajem wymagał jedynie złożenia przepisanych przez ratio studiorum egzaminów i obrony wyznaczonych tez. Tak też było w przypadku kl. Hlonda i innych.

Wspomniana uczelnia posiadała trzy wydziały: teologiczny, filo-

[85] Kl. A. Hlond do redaktora „Wiad. Salez.". „Wiad. Sal.". R. 2: 1898 nr 2 s. 50.
[86] Katalog promowanych na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie za rok 1899. AH, t. VI cz. 7 s. 19—20.
[87] Tamże, s. 20.
[88] Hlond do Barberisa. AH, t. V cz. 6 s. 103—108.
[89] Kl. A. H l o n d, *List z Rzymu*. „Wiad. Salez." R. 2: 1898 nr 2 s. 50.

zoficzny i prawa kanonicznego, stosunkowo z najliczniejszymi katedrami teologii. Urząd rektora piastował o. Emidio Rossi [90], a prefekta studiów o. Michał de Maria, „sławny w Rzymie i w całym świecie teologicznym [jako] autor licznych dzieł, szczególnie filozoficznych" [91]. Wprawdzie już nie wykładał, ale nadal pozostał na tym stanowisku. Wydział filozoficzny obejmował w tym czasie następujące dyscypliny: logikę, metafizykę, etykę, prawo naturalne, matematykę, fizykę, mechanikę oraz chemię i astronomię. Psychologię i kosmologię zaczęto wykładać później, właściwie od 1903 roku.

Zgodnie z ratio studiorum, obowiązującym studentów filozofii, Hlond uczęszczał w pierwszym roku studiów w 1897/98 na wykłady z logiki i metafizyki, prowadzone przez o. Gerrarda Starace [92]. Oprócz tego słuchał wykładów z matematyki elementarnej o. Franciszka Fratalli [93]. Drugi rok obejmował metafizykę specjalną pod kierunkiem o. Starace [94]. Natomiast wykłady i ćwiczenia z fizyki, chemii i mechaniki prowadził o. Filip Ksawery Vella [95]. Matematykę w tymże roku miał wspomniany już o. Fratalli [96]. Na trzecim roku doszły trzy nowe dyscypliny: etyka i prawo naturalne oraz astronomia. Etykę i prawo naturalne wykładał o. August Ferretti [97], astronomię — o. Adolf Müller, wybitny uczony, m. in. autor biografii Mikołaja Kopernika [98]. Nadto o. Wincenty Remer miał wykłady z metafizyki [99]. Należy dodać, że najczęściej używanym podręcznikiem, zwłaszcza na pierwszym roku filozofii było dzieło o. Michała de Maria pt. „Compendium logicae et metaphysicae", nawiązujące w swych założeniach i wywodach do nauki Stagiryty

[90] Tamże; O. E. Rossi (1843—1922) piastował ten urząd w latach 1896—1900; (wg relacji pisemnej o. H. Fokcińskiego z 5 X 1973).
[91] Hlond, *List z Rzymu*, s. 50; O. Michał De Maria (1836—1913) był prefektem studiów od 1887 do 1913 (wg rel. o. H. Fokcińskiego).
[92] Hlond, *List z Rzymu*, s. 50; Relacja o. H. Fokcińskiego. — O. G. Starace ur. 1864 r. przebywał w Rzymie na Gregorianum do 1901 r., potem przeniesiony do prowincji wenecko-mediolańskiej. Prawdopodobnie opuścił zakon. (Według odpowiedzi kustosza archiwum br. Furczyka SJ z 20 III 1974).
[93] Fratalli Franciszek (1834—1900) wykł. matematykę elementarną w l. 1893—1900. (Relacja o. H. Fokcińskiego).
[94] G. Starace wykładał logikę i metafizykę w l. 1899—1900. (Relacja o. H. Fokcińskiego).
[95] Filip Ksaw. Vella (1844—1922) wykładał fizykę, mechanikę i chemię od 1893 do 1901. (Relacja o. H. Fokcińskiego).
[96] Relacja o. H. Fokcińskiego.
[97] O. August Ferretti (1845—1911) wykł. etykę 1881—1901. (Relacja o. H. Fokcińskiego).
[98] Por. M. Heimbucher, *Die Orden und Kongregationen der katholischen Kirche*, t. 3, Paderborn 1908 s. 195. — Adolf Müller (1853—1939) wykł. astronomię od 1895—1915. (Relacja o. H. Fokcińskiego).
[99] O. Wincenty Remer wykł od 1898 do 1904 na trzecim roku studiów

i wielkiego Akwinaty. Używał go również młody student Hlond [100].

Niewiele zachowało się wiadomości w związku ze studiami kl. Augusta, zwłaszcza z pierwszych dwóch lat pobytu w Rzymie. W artykule z grudnia 1897 roku, umieszczonym w „Wiadomościach Salezjańskich", dzieląc się wrażeniami z Wiecznego Miasta zaledwie podał o sobie krótką wzmiankę, że uczęszcza na wykłady o. Staráce [101]. Nieco więcej podał ich w listach do ks. Barberisa, gdzie opisuje trudności, zwłaszcza w dwóch ostatnich latach studiów, jakie przeżywał z okazji egzaminów. W maju 1899 roku oznajmiał, że „czuje się bardzo dobrze, lepiej niż rok temu i ma nadzieję, że z pomocą Wspomożycielki zdoła szczęśliwie przebrnąć okres egzaminacyjny, zwłaszcza że studia idą mu dobrze" [102]. W sierpniu tegoż roku już po sesji egzaminacyjnej przyznał się, że „nareszcie skończył się drugi rok studiów, ale niewiele brakowało, by zakończyły się dla niego kompletnym fiaskiem" [103]. Tłumaczył się, że wprawdzie egzamin z metafizyki poszedł mu dobrze, ale potknął się na fizyce, chociaż otrzymał od tego samego profesora pierwszą nagrodę za egzamin z chemii [104]. Uratowała go w ostatniej chwili teza z mechaniki, którą — jak pisze w liście — opanował bardzo dobrze. Dzięki temu zdał egzamin, ale mimo pochwały profesora za świetne odpowiedzi, ze względu na negatywną ocenę z fizyki otrzymał tylko „vix probatus" [105]. Toteż złożenie wspomnianych egzaminów uważał za szczególną łaskę, wyproszoną mu przez Matkę Najświętszą, do której zwrócił się „z prośbą o pomoc, obawiając się niepomyślnego rezultatu" [106], gdyż — jak pisał w podziękowaniu do „Wiadomości Salezjańskich" — egzaminy tegoroczne były bardzo trudne" [107]. Mając już za sobą dwa lata studiów i tytuł bakałarza, zdobyty 5 lipca 1898 roku [108] na podstawie dysputy publicznej, przeprowadzonej w tymże miesiącu oraz tytuł „prolyty", który otrzymał 21 lipca następnego roku (1899), przygotowywał się powoli do egzaminu doktorskiego. Jak wynika z listu pisanego przez Hlonda do ks. Barberisa 2 lipca 1900 roku, ostatni okres studiów stanowił dla niego wielki wysiłek umysłowy. Wprawdzie zdobył w tym roku drugą nagrodę za wiadomości z metafizyki u o. Remera [109], niemniej musiał wytężyć wszystkie

[100] Hlond, *List z Rzymu*, s. 50.
[101] Tamże, s. 49.
[102] Hlond do Barberisa. AH, t. IV cz. 6 s. 103.
[103] Tamże, s. 104.
[104] Wykaz wykładów i stopni akademickich kl. A. Hlonda na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie 1898—1900. AH, t. VI cz. 7 s. 18.
[105] Hlond do Barberisa, s. 104.
[106] „Wiad. Salez." R. 3: 1899 s. 319.
[107] Tamże.
[108] Wykaz wykładów i stopni akademickich kl. A. Hlonda, s. 17.
[109] Tamże, s. 18.

siły, aby końcowe egzaminy wypadły pozytywnie. — „Od pewnego już czasu „wkuwamy" wszyscy jak zwariowani... Vismara zdaje się być podobnym do szkieletu, Fidenzio schudł i sczerniał, aż mi go żal, również i o mnie tak mówią, że spadłem na wadze... Prosimy więc o modlitwę, abyśmy mogli być przynajmniej promowani z pewnym sukcesem i przynieśli trochę pożytku i honoru Zgromadzeniu. Ja zaś proszę o nią w sposób szczególny, gdyż chciałbym poprawić zeszłoroczne „vix probatus" — pisał do swego byłego magistra [110]. Równocześnie podał w liście termin egzaminów doktorskich, mianowicie 11 i 16 lipca tegoż roku. Datę 11 lipca wyznaczono klerykom Hlondowi i Vismarze. Pierwszy miał składać egzamin doktorski do południa od godz. 10 do 11.30, drugiemu podano termin egzaminu po południu o godz. 5 aż do 6.30. Kl. Fidenzio miał składać egzamin 16 lipca [111]. Przy tej okazji doniósł Hlond ks. Barberisowi, że kl. Bernasconi już złożył egzaminy i został promowany na doktora, czekając na odjazd ks. Roty, by razem z nim udać się na misje [112]. Jak wynika z albumu Uniwersytetu Gregoriańskiego, promocja doktorska kleryka Hlonda nastąpiła o dzień wcześniej, bo 10 lipca 1900 roku i była ukoronowaniem jego trzyletnich wysiłków umysłowych [113].

Nowo kreowani doktorzy z początkiem roku akademickiego, zazwyczaj w drugiej połowie listopada dostępowali zaszczytu zaliczenia ich w poczet „mężów nauki". Uroczystość ta odbywała się pod przewodnictwem kardynała (tym razem kard. Steinhubera SJ), gromadząc w kościele Św. Ignacego profesorów i wszystkich studentów Gregorianum. Po wspólnym odmówieniu wyznania wiary, każdy z świeżo promowanych na doktora filozofii lub teologii, składał przysięgę, kładąc prawą rękę na Ewangelii, „że zawsze i ile mu sił starczy, będzie bronić wiary, i że zawsze i tylko dla większej chwały Bożej będzie się posługiwać odebranymi naukami" [114]. Po tej uroczystej przysiędze każdy podchodził do o. prefekta nauk, Michała de Maria, który włożył mu na palec pierścień doktorski i biret na głowę, oznaki tej godności, po czym wszyscy profesorowie składali życzenia nowym doktorom. Na zakończenie jeden z nich wygłosił mowę, dziękując w imieniu swych kolegów za światło nauki, czerpane przez tyle lat w tej wszechnicy. Czy przyszły prymas brał udział w tej uroczystości po swojej doktorskiej promocji, nie wiadomo. Prawdopodobnie nie — z powodu wyjazdu do Oświęcimia z początkiem września tegoż roku.

Równocześnie z promocją doktorską łączono rozdawanie nagród wybitnym uczniom, którzy po wyczytaniu ich nazwisk, zbliżali się

[110] Hlond do Barberisa. AH, t. IV cz. 6 s. 105—106.
[111] Tamże, s. 105.
[112] Tamże, s. 106.
[113] Wykaz wykładów i stopni akad. kl. H. Hlonda, s. 17.
[114] H l o n d, *List z Rzymu*, s. 49—50.

pojedynczo do tronu kardynała, gdzie wręczał im medal, zawieszając go na piersiach nagrodzonego. Taki medal jako dowód wyróżnienia za pilność i postęp w nauce, zawisł również dwa razy na piersiach kl. Hlonda [115]. Trudy doktoratu wycieńczyły Augusta. Stał się bardziej smukły, przybladł, ale wesołość połączona z miłym uśmiechem nie znikała z jego twarzy. Wyjechał więc do Lombriasco, a stamtąd do Cuorgne, gdzie pozostał pewien czas na wypoczynku, aż do wyjazdu do zakładu salezjańskiego w Oświęcimiu [116].

Pobyt kl. Hlonda w Rzymie nie ograniczał się wyłącznie do samych studiów. Wielki zakład salezjański „Sacro Cuore", w którym mieszkali studenci Gregorianum był wtedy w pełnym rozkwicie ruchliwej pracy wychowawczej. Studentom powierzano z reguły pracę w tzw. niedzielnym oratorium (świetlicy). Tak więc niedziele i święta, zamiast być dla nich wytchnieniem, stawały się od rana do wieczora dniami mozolnych wysiłków. August, rzuciwszy się w wir tej pracy pomagał przy urządzaniu przedstawień amatorskich i akademii. Czasami, gdy brakowało kogoś w orkiestrze, chwytał za instrument, by wybawić z kłopotu dyrygenta. Niejednokrotnie w zastępstwie kapelmistrza ujmował batutę i prowadził orkiestrę. Brał także udział w zabawach i rozrywkach młodzieży, w czasie których cierpliwość Hlonda była wystawiona na ciężką próbę z powodu gorącego temperamentu młodzieży rzymskiej. Jednak jego opanowanie i spokój w takich momentach doprowadzały do rozładowania napiętej atmosfery, zjednując mu zarazem szacunek i przywiązanie [117]. Tutaj też wszedł w bliższy kontakt z słynnym kompozytorem salezjańskim, ks. Rafałem Antolisei, wówczas klerykiem, organistą i kierownikiem chóru przy bazylice Serca Jezusowego [118], z którym długie lata utrzymywał ożywione kontakty, przysyłając mu do oceny własne kompozycje [119]. Prawdopodobnie w Rzymie pisał kantatę na chór męski i solo ku czci św. Tomasza z Akwinu [120]. Komponował oprócz tego jeszcze inne utwory muzyczne na użytek domowy, zwłaszcza z okazji akademii i uroczystości zakładowych, ale nie dochowało się z nich

[115] Wykaz wykładów i stopni akad. kl. A. Hlonda, s. 18.
[116] Hlond do Barberisa, s. 107.
[117] P ł y w a c z y k, *Ks. August Hlond-salezjanin*, s. 254.
[118] Ks. Rafał Antolisei (1872—1950) jeden z najwybitniejszych kompozytorów salezjańskich i słynny dyrygent chóru przy bazylice Serca Jez. w Rzymie. Pozostawił po sobie 50 mszy i wiele innych utworów muzycznych. Zob. *Diz. biogr. dei sales.* s. 19—20.
[119] Antolisei dedykował m. in. kard. Hlondowi swój utwór „Adoremus te Christe" (Romae 1934), napisany z okazji Roku Jubileuszowego, (P ł y w a c z y k, *Ks. Hlond-salezjanin*, s. 255).
[120] F. M. N o w o w i e j s k i, Protektor muzyki. Wspomnienie o zmarłym prymasie Polski. Tekst pełny. AH, t. VI cz. 3 s. 114—117.

prawie nic do tego czasu poza kilku kartkami z pismem nutowym, pisanym jego ręką [121].

Podczas studiów rzymskich kleryk Hlond miał również sposobność zbliżenia się do różnych urzędów watykańskich i wybitnych osobistości kościelnych, ponieważ prokurator generalny zgromadzenia chętnie posługiwał się nim przy załatwianiu różnych spraw w kongregacjach [122]. Zlecano mu także, ze względu na równy i wyraźny dukt pisma wygotowywanie urzędowych pism do rzymskich dykasterii. Praca ta, żmudna i zabierająca dużo czasu, nie była mu obca. Już jako uczeń w Valsalice i Lombriasco był angażowany przez przełożonych do przepisywania dokumentów związanych z procesem informacyjnym ks. Bosko [123]. Toteż cenili go bardzo obaj prokuratorzy ks. Cesare Cagliero (1887—1899) i późniejszy biskup, Jan Marenco (1899—1901), którzy niejednokrotnie obarczali go bardzo delikatnymi sprawami, wiedząc, że je załatwi pomyślnie [124]. Ale też dzięki tym kontaktom rozszerzyły się jego horyzonty i wyrobiły zmysł dyplomatyczny, co nie pozostało bez większego znaczenia w jego późniejszej działalności biskupiej. Właśnie tutaj w Rzymie nauczył się młody Hlond patrzeć uniwersalnymi kategoriami na Kościół, na papiestwo, jego dzieje i zadania. Tutaj też nabył tego „ducha rzymskiego", tak charakterystycznego dla wszystkich jego myśli, prac i inicjatyw, przepojonego żywą wiarą, nadprzyrodzoną karnością, bezwzględnym posłuchem dla Ojca św. i miłością Kościoła. Toteż jest coś wzruszającego u tego syna ziemi śląskiej, jak w swej relacji z grudnia 1897 roku do redaktora „Wiadomości Salezjańskich" ujawnia swoje uczucia w związku z pobytem w Rzymie, podkreślając w szczególny sposób miłość do ojca chrześcijaństwa:

„... dziwnego wrażenia doznaje prawdziwy katolik, gdy przeszedłszy Tyber i minąwszy zamek Św. Anioła, spostrzega naraz przed sobą kościół Św. Piotra i przytykający doń pałac watykański. Serce zaczyna bić mocniej w piersi, a najmilsze uczucia przenikają duszę. Tutaj przebywa Ojciec chrześcijaństwa, tu jego stolica, tu ześrodkowuje się wszystko, co jest najdroższym, co zawsze będzie najświętszym dla każdego prawego, Boga i Kościół Chrystusa szczerze miłującego katolika... Tęsknie wstępuje się do największego i najpiękniejszego w chrześcijaństwie Kościoła i chwil kilka zatrzymuje się nieruchomo przy wejściu. Widok tej przesławnej i ... artystycznych skarbów pełnej świątyni, jej majestat przejmuje do głębi, a zarazem onieśmiela. ... Wszystko tam odpowiada wspaniałości i majestatowi prawdziwej wiary, której bazylika Św. Piotra pierwszym jest kościołem; wszystko odpowiada godności Następcy św. Piotra i Namiestnika Chrystusa." [125]

[121] Z całej spuścizny muzycznej kard. Hlonda pozostała pieśń „Maryi chwałę śpiewać będziem" (rps) i kilkanaście kartek, zapisanych jego ręką lub odbitych na hektografie, z różnymi melodiami religijnych i świeckich pieśni (w posiadaniu autora).

[122] Pływaczyk, *Ks. A. Hlond-salezjanin*, s. 254.

[123] Kozak, Ks. kard. A. Hlond (wspomnienia), s. 80.

[124] Tamże, s. 80 nn. Por. Pływaczyk, *Ks. A. Hlond-salezjanin*, s. 254

To wynurzenie 16-letniego studenta, który po raz pierwszy zetknął się z Rzymem, świadczy, jak bardzo silnie reagował na wszystko, co miało jakikolwiek związek z Kościołem i papiestwem. Nic dziwnego, że pogłębione trzyletnim pobytem i studiami, stało się odtąd jego życiowym credo.

Młody student wykorzystywał okres pobytu w Wiecznym Mieście nie tylko na naukę i pracę w oratorium świątecznym oraz na inne dodatkowe zajęcia, którymi go obciążano. Brał również chętnie udział w uroczystościach kościelnych, zwłaszcza z okazji Roku Jubileuszowego (1900). W tym też okresie „stał całymi godzinami na usługach pielgrzymów polskich w wielkim składzie dewocjonaliów w Porta s. Lorenzo" [126]. Obrzędy wielkotygodniowe, procesje i inne nabożeństwa, sprawowane z całym splendorem w bazylice Św. Piotra z udziałem samego papieża, dworu papieskiego, kardynałów i rzesz wiernych wywierały na jego duszy niezatarte wrażenie. Szczególnie silnym przeżyciem były dla niego audiencje „Starca Watykanu", — jak powszechnie nazywano sędziwego Leona XIII, w których często brał udział. Z radością też zwiedzał różne kościoły, zwłaszcza mały kościół S. Andrea al Quirinale, gdzie znajduje się grób św. Stanisława Kostki. Gdy 13 listopada 1897 roku znalazł się pierwszy raz w celi świętego rodaka, „pragnął ucałować stopy ślicznej marmurowej figury, która żywo przedstawia św. Stanisława na łożu śmierci w chwili, gdy Najśw. Panna przychodzi zabrać jego niewinną duszę do nieba" [127]. Klęcząc więc u stóp św. młodzieńca i przeżywając głęboko to pierwsze spotkanie z jego grobem i pamiątkami, jakie po nim zostały, dał wyraz swym uczuciom w pięknych refleksjach, przelanych później na papier:

... oto na własne oczy oglądam tę celę, te ściany, te sprzęty, które mi żywo mówią o świętym Rodaku i jego cnotach. Widzę na własne oczy obraz przedstawiający św. Stanisława, kiedy go brat okrutnie katuje, mam przed sobą ową scenę cudowną, kiedy Anioł podaje mu Komunię św. ...Długo, długo patrzałem na te obrazy, podczas gdy w duszy budziły się rzewne uczucia i myśli: to o Polsce, najdroższej Ojczyźnie ziemskiej, która św. Stanisława wydała, to o niebie, Ojczyźnie wiecznej, w której On obecnie króluje, to o powołaniu, o doskonałości. Na koniec oderwawszy się od nich, odniosłem wrażenie i takie powziąłem postanowienie, że cela św. Stanisława Kostki w Rzymie pozostanie dla mnie na całe życie jedną z najmilszych pamiątek Wiecznego Miasta, do której uczęszczać będę, ile razy tylko zdarzy mi się sposobność..." [128]

[125] Hlond, *List z Rzymu*, s. 48—50.

[126] Kozak, Ks. kard. A. Hlond (wspomnienia), s. 82.

[127] Hlond, *List z Rzymu*, s. 49.

[128] Tamże.

Lecz nie tylko sakralne obiekty wywoływały żywy oddźwięk w jego estetyczno-artystycznych odczuciach. Zwiedzając muzea i inne zabytki starożytne, zwłaszcza Kolcseum i Forum Romanum, „z których wieki ubiegłe nie zdołały zetrzeć piękna artyzmu, wkutego w nie dłonią snycerzy rzymskich" [129], gdzie „Cycero wygłaszał nieśmiertelne swoje mowy, gdzie zaszły lub miały początek najważniejsze wypadki historii Rzymu" [130], uczył się przyszły prymas wnikać w treść klasycznego piękna i „przedziwnej gry" ludzkich dziejów [131], nie bez znaczenia dla jego późniejszych zainteresowań literackich, artystycznych i historiozoficznych.

5. NA PIERWSZEJ POLSKIEJ PLACÓWCE SALEZJAŃSKIEJ W OŚWIĘCIMIU 1900—1905

Kleryk Hlond wyjechał z Rzymu zaraz po promocji doktorskiej najpierw do Lombriasco, na zaproszenie ks. dyrektora Riccardi, a stamtąd na krótki wypoczynek do Cuorgne'. Tutaj dowiedział się o zmianie decyzji przełożonych, którzy postanowili odwołać go ze studiów teologicznych i przeznaczyć go do pierwszego zakładu salezjańskiego na polskiej ziemi, do Oświęcimia. Decyzja ta nie zaskoczyła go wcale, choć liczył się jeszcze w początkach lipca z możliwością pozostania w Wiecznym Mieście na studiach [132]. Był nawet na nią przygotowany — jak wynika z listu do ks. Barberisa z 26 VIII 1900 — i przyjął ją z radością, zaznaczając, że „idzie do Oświęcimia z najlepszymi intencjami, gotów na największe trudy i wyrzeczenia" [133]. Prosił jedynie katechetę generalnego, by porozumiał się z ks. Manassero, dyrektorem oświęcimskim, który w tym czasie przebywał w Valsalice na rekolekcjach, aby raczył go poinformować o trudnościach i obowiązkach, jakie go tam czekają oraz zawiadomił o wyjeździe do Oświęcimia, celem umożliwienia mu wysłania jego osobistych rzeczy i książek z Rzymu do miejsca nowego przeznaczenia. W zakończeniu listu prosi o modlitwę u grobu ks. Bosko, „aby zachował dobrą i silną wolę ciągłej pracy nad własnym uświęceniem i dla dobra najdroższej Matki zgromadzenia pod kierownictwem ukochanego i świątobliwego ks. Manassero" [134].

Nie znamy dokładnej daty przyjazdu Hlonda do Oświęcimia. Jednak już we wrześniu widzimy go w zakładzie, w roli sekretarza ks. dyrektora i nauczyciela oraz wychowawcy młodzieży. Warunki pracy w tym czasie były szczególnie trudne ze względu na niefortunne pociągnięcia poprzedniego dyrektora, ks. F. Trawińskiego, który przybywszy do Oświęcimia w sierpniu 1898 roku, na zaproszenie ks. prał. Knycza proboszcza oświęcimskiego, objął ruiny podominikańskiego kościoła i klasztoru, wykupionego ze składek publicznych z rąk żydowskich i oddanego salezjanom. Rozpoczął więc z miejsca agitację na rzecz ich odbudowy, wzbudzając w kręgach społeczeństwa katolickiego entuzjazm i ofiarność. Ponieważ pragnął jak najszybciej przystąpić do restauracji ruin kościoła i budowy zakładu, postanowił na sposób włoski drogą loterii zebrać odpowiednie fundusze. Objął jej siecią wszystkie trzy zabory, a nawet zainteresował nią zagranicę, skąd sprowadzał kosztowne — jak na tamte czasy — fanty (np. samochód). To budziło poważne zastrzeżenia władz kościelnych i krajowych, a nawet stało się powodem podejrzeń natury politycznej ze strony rządów pruskiego i rosyjskiego ze względu na agentów, których rozsyłał po zaborach z biletami loteryjnymi. Jak było do przewidzenia, z czym się niestety nie liczył ks. Trawiński, rzutki lecz mało roztropny, loteria skończyła się kompletnym fiaskiem. Niefortunny bohater musiał usunąć się z terenu galicyjskiego, aby nie zostać aresztowanym za rzekome oszustwa. Wówczas to bł. ks. Rua, aby ratować tragiczną sytuację i nie wystawiać na szwank imienia salezjańskiego, przysłał na dyrektora ks. Emanuela Manassero, Włocha, który przybył do Oświęcimia 6 grudnia 1899 roku. Pierwszą jego czynnością było „razem z delegatem turyńskim ks. Durando przejednać kard. Puzynę, uspokoić opinię publiczną, a potem stopniowo zlikwidować loterię" [135]. W związku z tym nastąpiła zmiana dotychczasowego personelu. Przybyli więc na miejsce ks. Trawińskiego i Kopczyńskiego, oprócz ks. Manassero, księża Teodor Kurpisz jako prefekt (zarządca domu) i Dominik Caggese, katecheta. Do pomocy w szkole i warsztatach zostali przysłani klerycy: J. Solarz, W. Ciechorski, W. Kozak i S. Pływaczyk. Doszedł do nich świeżo przybyły z Rzymu doktor Gregorianum, kl. Hlond. Jemu to ks. Manassero powierzył agendy związane z likwidacją loterii. Była to delikatna i odpowiedzialna funkcja wobec zadrażnień i pretensji, jakie ludzie wnosili z racji udziału w tej nieszczęsnej imprezie. Musiał więc całymi dniami odpisywać, tłumaczyć, wyjaśniać i cierpliwie wysłuchiwać tysięcznych żalów poszkodowanych, by powoli drogą korespondencji lub bezpośrednio rozbrajać ich swoim taktem i kulturą, a nawet zjednywać na nowo dla dzieła ks. Bosko w Polsce. Prowadził tę sprawę aż do likwidacji loterii w czerwcu

[129] Tamże.
[130] Tamże.
[131] Por. o. J. Woroniecki, *„Il giuoco del mondo"*, „Tyg. Powsz." R. 4: 1948 nr 23.
[132] Hlond do Barberisa. AH, t. IV cz. 6 s. 105.
[133] Tamże, s. 107—108.
[134] Tamże, s. 108.
[135] Ks. A. Świda S.D.B., Zarys dziejów Towarzystwa Salezjańskiego, cz. 1, (Kopiec 1965 s. 45, tekst. powiel.); Ślósarczyk, Historia prowincji św. Jacka, t. 1 s. 124—132.

1902 roku [136]. Oprócz tego ks. Manassero ze względu na słabą znajomość języka polskiego wyręczał się nim w załatwianiu różnych urzędowych spraw, biorąc go ze sobą jako tłumacza lub polecając mu ich przeprowadzenie ku ogólnemu zadowoleniu, zwłaszcza pod nieobecność ks. Kurpisza, administratora zakładu. Toteż ks. Manassero, patrząc na jego pracę, pełną poświęcenia, nie miał dla niego słów uznania, powtarzając często: „ — Nostro Augusto e' la provvidenza di questa casa" [137].

Ponieważ w zakładzie oświęcimskim uruchomiono od początku gimnazjum czteroklasowe, a w rok później szkołę zawodową (1901), pierwszą tego typu w Galicji z działami: krawieckim, szewskim, ślusarskim i stolarskim, która prowadzili fachowcy świeccy przy pomocy koadiutorów salezjańskich, jak Przybylak, Ullman, Pluciński i inni, klerykowi Hlondowi zlecono ogólny nadzór nad młodzieżą, jako tzw. głównemu asystentowi. Wprawdzie w pierwszym roku jego pobytu w Oświęcimiu wszystkich chłopców było tylko 30, lecz już w następnym liczba ich wzrosła do 87, by wkrótce osiągnąć ponad dwie setki (w 1904/5). Toteż mnożyły się zajęcia z każdym dniem, którym mógł z ledwością podołać. Jako główny asystent, odpowiedzialny za karność wśród wychowanków, „często nie kończył obiadu, aby zdążyć przed chłopcami na boisko, roztaczając nad nimi czujną opiekę". To samo było z lekcjami. Był pierwszy na głos dzwonka, czekając przy drzwiach do klasy na uczniów. Jak zaś starał się wiernie przestrzegać tzw. systemu prewencyjnego, świadczy o tym fakt z jego matką, która przybyła go odwiedzić po kilku latach niewidzenia się z nim. Rozmowa z nią trwała zaledwie kilka minut. Na głos dzwonka przeprosił ją bardzo serdecznie, pożegnał się i pozostawiwszy ją płaczącą, udał się do chłopców [138]. Tą samą troską otaczał również rzemieślników, biorąc z nimi udział w rekreacjach, odbywanych wspólnie z gimnazjalistami i przełożonymi. Przebywał także często w studium gimnazjalistów, pomagając słabszym w odrabianiu lekcji. Toteż jego brat napisze we wspomnieniach: „— Pod względem sumienności w asystencji [opieki nad chłopcami] August był dla nas wszystkich przykładem i myśmy się na nim wzorowali" [139].

Oprócz tego wykładał w różnych klasach w ciągu pięciu lat następujące przedmioty: historię, matematykę, grekę i geografię. W 1902 roku w czasie wakacyj wyjechał razem z kl. Pływaczykiem do Wiednia na kurs robót ręcznych, tzw. slojdu, wieńcząc

[136] Świda, Zarys dziejów Tow. Salez. s. 45.
[137] Ks. Ant. Hlond, Dokumenty — Wspomnienia, t. 1, s. 125—126.
[138] Ks. Augustyn Piechura S.D.B. — AH, t. VI cz. 1 s. 238; Ks. Franciszek Niemczyk S.D.B. — AH, t. VI cz. 14 s. 231—232; Pływaczyk, *Ks. A. Hlond-salezjanin*, s. 255.
[139] Ks. Ant. Hlond, Dokumenty — Wspomnienia, t. 1, s. 128.

15. Ks. August Hlond wśród salezjanów w Przemyślu (lipiec 1909)

16. Kard. A. Hlond wśród salezjanów w Turynie (1927)

go dyplomem zdobytym 15 sierpnia tegoż roku [140]. Tak samo od jesieni aż do Bożego Narodzenia 1904 roku przebywał w Wiedniu w charakterze nauczyciela śpiewu [141]. Nadto od początku swego pobytu w Oświęcimiu aż do 1903 roku, prowadził chór i orkiestrę. Obydwa zespoły, zwłaszcza chór miały wielkie pole popisu w zakładzie i kościele, wykonując najróżniejsze utwory muzyczne pod batutą młodego dyrygenta i kompozytora, przeważnie w większe święta i uroczystości domowe. W związku z tym August musiał chwytać niejednokrotnie za pióro i jak przed paru laty w Rzymie, tak teraz pisać okolicznościowe utwory na chór lub orkiestrę, a nawet układać wiersze pod nuty [142]. Prawdopodobnie napisał wtedy m.in. „Symfonię polską" z chorałem „Boże coś Polskę" na zakończenie [143]. Przeprowadzał także próby przedstawień teatralnych i urządzał okolicznościowe akademie. Już 30 listopada 1900 roku urządził Hlond piękny występ z okazji imienin ks. prał. Knycza, proboszcza miejscowego. Akademia składała się z deklamacji i śpiewów, które sam wyćwiczył. M.in. skomponował kantatę „Kiedy dzieciom zabraknie matczynej opieki..." Śpiewali ją nie tylko chłopcy, lecz nawet sam ks. dyrektor i przełożeni. Ks. prałat był rozczulony. Akademia uczyniła na wszystkich wielkie wrażenie [144]. Wkrótce na scenie zakładu ukazały się „Jasełka" w układzie ks. Manassero i oprawie muzycznej kl. Hlonda, brata Augusta. Nie uczyniły jednak na widzach większego wrażenia z powodu braku folkloru polskiego, typowego dla tego rodzaju przedstawienia [145]. 2 lutego 1905 r. odegrano pierwszy większy dramat pt. „Dziedzictwo Syna Niewdzięcznego", napisany przez ks. Lemoyne, z okazji uroczystości patrona zgromadzenia [146]. We wszystkich tych imprezach kl. Hlond był ich duszą i głównym kierownikiem. Toteż według wypowiedzi brata Augusta, Antoniego, wówczas kleryka, który przejął po nim chór i orkiestrę „...nie wiadomo, co bardziej należało podziwiać u Augusta, czy jego pracowitość, czy zdolności, czy wytrzymałość fizyczną, która w takich warunkach odgrywała niepoślednią rolę" [147]. Należy dodać, że młodzież odnosiła się z sza-

[140] Karta ewidencyjna ks. A. Hlonda, s. 17; Pływaczyk, *Ks. A. Hlond-salezjanin*, s. 255.
[141] Życiorys ks. Augusta Hlonda (pisany własn. w języku włoskim). AH, t. VI cz. 11 s. 18.
[142] Pływaczyk, *Ks. A. Hlond-salezjanin*, s. 255.
[143] Nowowiejski, Protektor muzyki. AH, t. VI cz. 3 s. 114 n.
[144] Ks. M. Jankowski S.D.B., Wspomnienia o ks. kard. A. Hlondzie. AH, t. VI cz. 5 s. 68.
[145] Ślósarczyk, Historia prowincji Św. Jacka, t. 1 s. 183—184; Ks. Ant. Hlond, Dokumenty—Wspomnienia, t. 1 s. 119. — Według relacji ks. Hlonda tekst Jasełek miał ułożyć kl. Pływaczyk, a opracowanie muzyczne było jego — zob. tamże.
[146] Ślósarczyk, Historia prowincji Św. Jacka, t. 1 s. 183.
[147] Ks. S. Wilk, *August Kard. Hlond w świetle wspomnień*. „Homo Dei" R. 42: 1973 nr 4 s. 270—71.

cunkiem do swego wychowawcy i była dumna że kl. Hlond był jej nauczycielem, chociaż z drugiej strony ze względu na stawiane jej przez niego wymagania, stroniła od niego, zwłaszcza młodsi chłopcy [148].

Z przybyciem ks. Manassero, delikatnego i taktownego w obejściu, lecz stanowczego gdy szło o zachowanie regulaminu u chłopców a reguł przez współbraci, zakwitła znowu obserwancja zakonna, po okresie pewnego rozluźnienia za poprzednika, a regularny tryb życia i pracy sprzyjał rodzinnej atmosferze zakładu. Podtrzymywały ją w pierwszym rzędzie praktyki religijne, oraz różne imprezy kulturalne, wspólne wycieczki i rekreacje. Toteż można powiedzieć, że poziom zakładu pod względem duchowym i moralnym był stosunkowo wysoki, dzięki opiece wychowawców i karności wychowanków, którym nie pobłażano nawet lżejszych wykroczeń [149].

Niepoślednią rolę w utrzymaniu tego ducha odegrała również szczerze polska atmosfera zakładu, który mimo ściągania na siebie argusowego oka pruskiej prasy, upatrującej w nim ośrodek antyniemieckiej propagandy i gniazdo polskiego szowinizmu, krzewił kult mowy ojczystej i polskiej pieśni patriotycznej, a w nauce dziejów narodowych upatrywał walny środek wychowawczy i narzędzie walki o niepodległość kraju. Pod wpływem takich nastrojów, nurtujących uczniów zakładu, nie bez wiedzy i za poparciem przełożonych powstał w domu oddział gimnastyczny, przemieniony z czasem w słynnego „Sokoła" [150]. Polski duch zakładu przyczyniał się także do wzmocnienia poczucia narodowego i solidarności ludu, zwłaszcza śląskiego, który tłumnie spieszył do Oświęcimia na uroczystości kościelne, będące w pewnym sensie manifestacjami narodowymi. Pieśń patriotyczna, rozbrzmiewała często w murach tego zakładu, w którym młody Hlond witał również wielkiego działacza i syna ziemi śląskiej W. Korfantego gromką kantatą i hymnem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła" [151].

Spośród licznych uroczystości zakładowych urządzanych na większą skalę, należy wymienić poświęcenie zakładu, którego dokonał kard. Puzyna 20 października 1901 roku w obecności bł. ks. Rua, namiestnika Galicji L. Pinińskiego i innych gości. Stroną muzyczną kierował kl. Hlond tak podczas mszy św. odprawianej przez ks. Rua na ruinach kościoła, jak i w czasie obiadu w sali zakładu, przybranej zielenią i herbami papieża, Polski, Litwy, Rusi, Śląska i Oświęcimia, gdzie gościom z bł. Rua na czele przygrywała kapela, grając fanfary i inne okolicznościowe utwory, wyćwiczone przez

[148] Jankowski, Wspomnienia o kard. Hlondzie, s. 62; ks. F. Niemczyk — AH, t. VI cz. 14 s. 231—232.
[149] Kronika Zakładu Salez. w Oświęcimiu. AH, t. VI cz. 15 s. 104.
[150] Ślósarczyk, Historia prowincji Św. Jacka, t. 1 s. 195—196.
[151] Tamże, s. 176—177.

Augusta po toastach gromko wznoszonych na cześć papieża, komitetu odbudowy kościoła i ludu śląskiego [152]. Inną uroczystością, tym razem o charakterze wewnętrznym, była powtórna wizyta przełożonego zgromadzenia, który z ks. Terrone przyjechał do Oświęcimia 4 czerwca 1904 roku [153]. Zetknięcie się kl. Augusta z bł. ks. Rua, tak bliskim jego duszy, uczestniczenie w jego mszy św., odprawianej następnego dnia nie pozostało bez śladów w duszy przyszłego prymasa, który od początku spotkania się z następcą ks. Bosko żywił dla niego głęboką i religijną cześć.

Smutnym przeżyciem dla Augusta była nagła, jakkolwiek od dłuższego czasu oczekiwana — śmierć jego wychowawcy i nauczyciela, ks. Grabelskiego. Wiedział, co mu zawdzięczał, przebywając w 1893/94 roku w Valsalice i jak wielki wpływ wywarł na jego umysł i serce ten, którego wszyscy Polacy, przebywający w tym zakładzie czcili i kochali jak ojca. „Jeżeli wtedy coraz to liczniejsze gromady młodzieńców polskich nie poszły w rozsypkę" — pisał kl. Hlond w nekrologu — i „jeżeli z grona ich wyszli zakonnicy, kapłani, misjonarze, profesorowie, nauczyciele, redaktorowie, akademicy, poczciwi rzemieślnicy, Polacy sercem i czynem, to wyniknęło z nadludzkiej działalności ks. Wiktora" [154]. Toteż 9 października 1902 r. dzień zgonu tego wielkiego salezjanina był dla kl. Hlonda dniem głębokiej żałoby. Dał temu wyraz we wspomnianym artykule:

„Straszny jęk wyrwał się z serc jego braci, uczni i jęk ten biegł daleko po ziemi i budził inne jęki, liczne, głębokie, rozpaczliwe, a... kiedy na trumnę posypały się grudki ziemi płakali współbracia, płakała młodzież zakładu, płakał lud oświęcimski, a po szerokim świecie płakało niejedno oko i niejedno serce krwawiło się od bólu" [155].

Nie mniejszym bólem ścisnęło się serce młodego kleryka, gdy w sześć dni potem 15 października zmarł nagle w zakrystii ks. prał. Knycz, który szczególnie polubił Augusta i był z nim w bliskich kontaktach, chętnie gawędząc na tematy historii Oświęcimia [156]. Ale chyba ważniejszym od tych stosunków, tak niemal zażyłych, między sędziwym prałatem a młodym salezjaninem był dla Augusta przykład jego kapłańskiego życia, promieniującego na otoczenie uczynnością i szlachetnością. — „Był jakby sercem całej parafii, sercem, z którego płynęła sama dobroć, słodycz i świętość" — powtórzy młody Hlond za ks. Gabrylem, profesorem UJ w swo-

[152] Tamże, s. 166.
[153] Amadei, *Il Servo di Dio D.M. Rua*, t. 3 s. 90.
[154] A. Hlond, *Wspomnienie pośmiertne nad grobem dwóch zasłużonych kapłanów*. [Ks. W. Grabelski i ks. prał. A. Knycz], „Wiad. Salez." R: 4: 1902 nr 12 s. 323—325.
[155] Tamże, s. 325.
[156] Kozak, Ks. kard. A. Hlond (wspomnienia), s. 84.

im pośmiertnym wspomnieniu [157]. Nic dziwnego, że te dwie postaci kapłańskie wywarły głęboki wpływ także na jego formację zakonną i kapłańską.

Wreszcie niemało trudów i wysiłków włożył kl. Hlond w redagowanie „Wiadomości Salezjańskich", których redakcję przejął jeszcze za życia ks. Grabelskiego w 1901 roku i prowadził z krótkimi przerwami przez cały czas swego pobytu w Oświęcimiu. Tak więc na barki młodego doktora filozofii spadł jeszcze jeden dodatkowy ciężar — redagowanie pisma salezjańskiego. Wspominając po wielu latach te chwile pisał kard. Hlond w 1947 r. jak to w romantycznym okresie studiów zlecono mu niespodziewanie kierownictwo pisma, dodając: „maczałem więc pióro w atramencie i tak czy owak zapełniałem 32 stron druku w nieubłaganych terminach miesięcznych" [158]. Zazwyczaj artykuły drukowane w tym miesięczniku były przekładami z włoskiego, natomiast wiadomości dotyczące polskich zakładów, zwłaszcza Oświęcimia pochodziły spod pióra Augusta lub innych. Walną pomocą służył mu w tym czasie kl. Stanisław Pływaczyk, prowadząc dział misyjny. Kl. Hlond pomagał również przy wydawaniu różnych broszur, dotyczących zgromadzenia i kultu Wspomożycielki Wiernych. Ponieważ wychodziły z druku anonimowo, trudno ustalić ich autorstwo, chociaż na ogół przyjmuje się, że niektóre z nich, zwłaszcza broszura o Wspomożycielce Wiernych wyszła spod pióra Hlonda [159].

Niemal w tym samym czasie, bo w 1903 roku zaczął kl. Hlond przygotowywać się do państwowej matury. Chodziło bowiem o możność studiowania na jednym z uniwersytetów w Galicji celem zdobycia dyplomu, uprawniającego do uczenia w gimnazjum. W tej sytuacji, w jakiej się znajdował, przy tylu obowiązkach i zajęciach było to niemal ryzyko, zwłaszcza że składał ten egzamin jako eksternista. Mimo to przystąpił do niego 23 września 1903 roku w gimnazjum Św. Anny w Krakowie. Jak było do przewidzenia, na skutek przeciążenia pracą nie złożył go i otrzymawszy z trzech przedmiotów ocenę negatywną (greka, niemiecki, historia i geografia) „w ogólnym wyniku został uznany za niedojrzałego i reprobowany na rok" [160]. Była to dla niego wielka porażka, ale nie zniechęciła go. Przystąpił więc po raz drugi do matury, lecz już nie w gimnazjum Św. Anny, i w terminie wyznaczonym przez władze szkolne, lecz we Lwowie. We wrześniu 1904 roku udał się do stolicy Galicji i zatrzymawszy się przez pewien czas w klasztorze OO. Dominikanów [161] został dopuszczony do złożenia jej w 6. Cesarsko-królewskim Gimnazjum. Stanął więc przed komisją z I. Lewickim, inspektorem szkół średnich jako jej przewodniczącym na czele, w której skład wchodzili: Antoni Danysz, dyrektor gimnazjum, W. Wasilkowski, profesor matematyki i fizyki, C. Lachowski, wykładowca łaciny i greki, A. Miśkiewicz, prof. niemieckiego, B. Gebert, prof. historii i geografii, Konstanty Wojciechowski, prof. literatury i jęz. polskiego oraz ks. E. Soczek, katecheta. Uchwałą tejże komisji z 15 września 1904 roku „egzaminowany uczynił zadość wymaganiom prawnie przepisanym i otrzymuje niniejsze świadectwo dojrzałości, które go uprawnia do zapisania się w poczet słuchaczów zwyczajnych uniwersytetu" z następującą skalą ocen: — z nauki religii, łaciny, greki, języka polskiego, matematyki i fizyki — dostateczny; z języka niemieckiego, geografii i historii powszechnej oraz historii naturalnej — dobry; z propedeutyki filozofii — bardzo dobry [162]. Można sobie wyobrazić radość kleryka Hlonda, który wreszcie po tylu trudach i zawodach zdobył upragniony dyplom, otwierający mu bramy uniwersytetu.

Lecz to wszystko nie przesłoniło Hlondowi głównego celu jego pragnień, pielęgnowanych od wczesnego dzieciństwa — osiągnięcia kapłaństwa. To był ten nurt, który żłobił w jego duszy trwałe ślady w postaci współpracy z łaską, „gdzie miłość Boga, wierność ślubom zakonnym i charyzmatowi kapłaństwa, do którego się zbliżał, szły u niego w zawody z duchem ofiary i poświęcenia" [163]. Toteż pilnie przygotowywał się do tego kroku, studiując prywatnie teologię pod kierunkiem ks. Manassero przez pięć lat pobytu w Oświęcimiu. U niego też oraz u ks. D. Caggese składał wszystkie egzaminy. Najprawdopodobniej w studium teologii posługiwał się podręcznikami powszechnie znanych i cenionych autorów jak Noldin (teologia moralna), Hurter SJ lub Tanquerey (teologia dogmatyczna), Cornely (Pismo św.), czy Marx (historia Kościoła). Tych samych bowiem podręczników używano również w seminariach salezjańskich. Czy razem z nim studiowali teologię inni klerycy, których wtedy w zakładzie było kilku — nie wiemy. Przed święceniami kleryk Hlond składał jeszcze dwa egzaminy — z teologii moralnej i prawa kanonicznego w Kurii Biskupiej w Krakowie, które przyjmował biskup Nowak lub ks. kanonik Wróbel [164].

---

[157] H l o n d, *Wspomnienie pośmiertne*, s. 327.
[158] H l o n d, *Na nowe półwiecze*, s. 109.
[159] Ks. Stefan P r u ś S.D.B., Auxilium Christianorum, studium dogm.-hist. (maszyn.), Warszawa—Zielone 1961 s. 263; J a n k o w s k i, Wspomnienia, s. 65.
[160] Pismo dyr. Arch. Państw. do ks. prof. A. Schletza C.M., red. „Naszej Przeszłości" w sprawie matury kl. A. Hlonda. AH, t. VI cz. 7 s. 21.
[161] O. R. Kostecki O.P., Odpowiedź na ankietę. AH, t. VI cz. 4 s. 79.
[162] Świadectwo dojrzałości Augusta Hlonda. AH, t. VI cz. 11 s. 20—22.
[163] Ks. S. K o s i ń s k i, *Kard. A. Hlond, prymas Polski, Dzieła i człowiek* „Ateneum Kapłańskie" R. 66: 1974 nr 390 s. 107.
[164] Pismo bpa A. Nowaka do ks. Em. Manassero. AH, t. VI cz. 7 s. 27, 33; Kronika Zakł. Salez. w Oświęcimiu za r. 1905. AH, t. VI cz. 15 s. 104.

Pierwszą tonsurę i niższe święcenia otrzymał Hlond w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie w sobotę suchedniową Adwentu, 17 grudnia 1904 r. Udzielił mu jej biskup Nowak. Wraz z nim przyjął tonsurę i niższe święcenia Stanisław Pływaczyk, a kl. Rogosz otrzymał subdiakonat [165]. Dnia 18 marca 1905 roku minorzysta August przyjął z rąk tego samego biskupa subdiakonat w kościele Nawrócenia św. Pawła na Stradomiu (Ks. Ks. Misjonarze) [166]. W miesiąc później ks. Rua wystawił subdiakonowi Hlondowi dymisorie do diakonatu (20 IV), a ks. Manassero listem z 7 czerwca upraszał „najpokorniej Najprzewielebniejszy Konsystorz o łaskawe przypuszczenie do diakonatu Hlonda i Rogosza" [167]. Zarazem załączył dymisorie dla minorzysty Pływaczyka, który ze względu na służbę wojskową w armii pruskiej miał otrzymać za dyspensą przełożonego towarzystwa święcenia subdiakonatu z rąk biskupa krakowskiego [168]. Na krótko przed diakonatem wyjechał subd. Hlond do Daszawy razem z kilku nowicjuszami na uroczystości obłóczyn, pierwsze na polskiej ziemi. Odbyły się one w uroczystość Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny (2 VII), stanowiąc dla niego piękne przeżycie, gdyż wszyscy klerycy, którzy w tym dniu otrzymali sutannę, byli jego pierwszymi uczniami w Oświęcimiu [169]. Po powrocie z Daszawy udał się razem z kl. Rogoszem do Krakowa, gdzie w przeddzień święceń złożyli obaj egzaminy w Kurii Biskupiej „bono cum eventu" u biskupa Nowaka [170]. Nazajutrz w katedrze krakowskiej w czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach, 9 lipca 1905 roku otrzymali diakonat, jak zwykle, z rąk biskupa Nowaka [171].

Z końcem sierpnia tegoż roku ks. Manassero przesyłając do kurii dymisorie dla diak. Hlonda, wystawione przez ks. Rua 10 sierpnia 1905 roku [172], prosił równocześnie o podanie terminu egzaminów ordynanda i święceń kapłańskich [173]. Na powyższe pismo odpowiedział biskup Nowak, że święcenia prezbiteratu Hlonda odbędą się w sobotę 23 września [174]. Nazajutrz przyszedł od biskupa jeszcze jeden list, zawiadamiający, że diakon Hlond otrzyma święcenia kapłańskie w kościele SS. Wizytek w Krakowie [175]. Te-

[165] Świadectwo udzielenia tonsury i niższych święceń kl. A. Hlondowi. AH, t. VI cz. 7 s. 27.
[166] Tamże, s. 30.
[167] Tamże, s. 32.
[168] Tamże, s. 32.
[169] Kronika Zakł. Salez. w Oświęcimiu za r. 1905, s. 99.
[170] Świadectwo udzielenia diakonatu subd. Hlondowi. AH, t. VI cz. 7. s. 33.
[171] Tamże, s. 33.
[172] Tamże, s. 34.
[173] Tamże, s. 35.
[174] Kronika Zakł. Salez. w Oświęcimiu za r. 1905, s. 105.
[175] Tamże, s. 105.

raz już tylko kilka dni dzieliło diakona Augusta od tej wielkiej chwili, która z marzenia, snutego w latach dziecięcych i pieszczonego w duszy przez cały okres pobytu w zakładach salezjańskich stawała się rzeczywistością. Dnia 11 września pojechał ordynand do Krakowa, zatrzymując się zazwyczaj u Ks. Ks. Misjonarzy na Kleparzu [176] celem złożenia w kurii „egzaminu z teologii moralnej i prawa ad suscipiendum ordinem presbyteratus i ad audiendas confessiones". Egzaminował go ks. kan. Wróbel [177]. Wreszcie nadszedł upragniony przezeń dzień — 23 września 1905 roku, w którym to dniu, sobotnim rankiem otrzymał z rąk biskupa Nowaka w kościele SS. Wizytek w Krakowie święcenia kapłańskie. W tej podniosłej uroczystości brali udział rodzice ordynanda, jego brat Antoni, ks. Świerc, kilku księży misjonarzy, jeden salwatorianin i trzech seminarzystów [178]. Brakło jedynie ks. Manassero, dyrektora zakładu, który w pilnych sprawach wyjechał do Turynu. Czy był jeszcze kto inny święcony oprócz Hlonda — źródła kronikarskie milczą. Młody neoprezbiter po święceniach został razem z biskupem zaproszony na śniadanie do konwentu SS. Wizytek, które w prezencie ofiarowały mu koszyk pięknych gruszek [179]. Po południu tegoż dnia ks. Świerc i ks. Hlond udali się do biskupa Nowaka, dziękując mu za trud święceń. Taką samą wizytę złożyli kard. Puzynie, po czym neoprezbiter wrócił do Oświęcimia. Przybyłego o godz. 16.30 przywitała orkiestra zakładowa, pragnąca w ten sposób uczcić swego byłego wychowawcę i nauczyciela. W międzyczasie nadszedł z Turynu list od ks. dyrektora, że na prymicje ks. Hlonda nie przyjedzie, mają się więc odbyć — jak postanowiono — 8 października [180]. Był to dla prymicjanta szczęśliwy zbieg okoliczności, gdyż w tę niedzielę przypadła uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, tak droga jego sercu. W tym dniu bowiem osiem lat wstecz składał wieczystą profesję. Toteż w duszy neomysty rodziła się głęboka wdzięczność wobec Boga za tyle łask, zwłaszcza za łaskę kapłaństwa; wyraził ją w motto, umieszczonym na prymicyjnym obrazku, wziętym z „Naśladowania": „Cóż wielkiego, że służę Tobie, któremu wszelkie stworzenie służyć powinno?" — Niestety, na uroczystość prymicyjną ks. Hlonda padła smuga smutku z powodu niemożności odprawienia pierwszej mszy św. w rodzinnej parafii. Wprawdzie pisał w tej sprawie do proboszcza w Mysłowicach, ale nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi. Zupełnie zrozumiałe, gdyż był to zniemczony Ślązak, trzymający się wiernie rozporządzenia Kurii Biskupiej we Wrocławiu zakazującej

[176] Według ustnej relacji ks. prof. A. Schletza C.M.
[177] Kronika Zakł. Salez. w Oświęcimiu za r. 1905, s. 104.
[178] Tamże, s. 105.
[179] Tamże, s. 105.
[180] Tamże, s. 105.

dopuszczać do ołtarza obcych księży, zwłaszcza spod zaborów, bez jej zezwolenia. W wypadku nowo wyświęconego nie można się było spodziewać, by mógł dostąpić tej łaski z powodu patriotycznej postawy jego ojca, a w jeszcze większym stopniu ze względu na swą pracę wychowawczą w zakładzie oświęcimskim, przepojoną duchem polskim, będącą przysłowiową „solą w oku" nie tylko pruskich władz państwowych, lecz również kościelnych [181]. Postanowiono więc, że główne uroczystości prymicyjne odbędą się w zakładzie oświęcimskim.

Już w przeddzień prymicji, 7 października, w sobotę zaczęli przybywać goście do zakładu, a więc rodzice neoprezbitera, krewni, przyjaciele i znajomi w liczbie około 90 osób [182]. Przyjechał także z Krakowa ks. Świerc, ks. Kozak z Daszawy i inni. W niedzielę, w dźwigającym się z ruin kościele mszę św. wspólną dla młodzieży odprawił ks. Świerc, kapelan zakładu Lubomirskich w Krakowie. Prymicjant Hlond udzielił podczas niej pierwszej Komunii św. kilku wychowankom zakładu, m.in. murzynowi Ryszardowi Hammowi, po czym o godz. 10 wyruszyła przy dźwiękach orkiestry procesja z prymicjantem do zielenią przybranej świątyni. Do mszy św. asystowali mu jako manuduktor ks. Świerc oraz kleryk Rogosz i ks. Kozak (subdiakon i diakon), i kl. Olszewski (ceremoniarz). Kazanie prymicyjne wygłosił ks. Kurpisz. Po skończonej mszy św. i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem ks. Hlond udzielił błogosławieństwa prymicyjnego swoim rodzicom i krewnym oraz wychowankom, a także wiernym. Wreszcie w zakładzie nastąpił skromny obiad dla gości prymicjanta, księży i wychowanków, po którym dokonano fotografii z krewnymi i duchowieństwem. O godz. 15 odbyły się jeszcze nieszpory, a o godz. 17 miał miejsce „wieczorek na cześć księdza prymicjanta, na którym byli obecni rodzice, liczni krewni i miejscowi dobrodzieje" [183].

Tak się zakończyła uroczystość prymicyjna przyszłego prymasa, który w następnych dniach udawał się do różnych miejscowości i domów zakonnych, by przeżywać raz jeszcze podniosłe chwile prymicyj. Tak więc 10 października odprawiał mszę św. u SS. Serafitek w Oświęcimiu, 11 — u SS. Kapucynek w Kętach, 12 — znalazł się w Krakowie u SS. Wizytek; stamtąd udał się do zakładu im. Ks. Lubomirskiego, by 13 odprawić tamtejszej młodzieży mszę św. i udzielić jej błogosławieństwa prymicyjnego. Następnie pojechał do Kochawiny, gdzie u wielkiego przyjaciela salezjanów, ks. prał. Trzopińskiego odprawił niekrwawą ofiarę przed cudownym obrazem Matki Boskiej Kochawińskiej. Z Kochawiny pojechał do Daszawy, aby swą obecnością sprawić radość nowicjuszom

[181] Ks. Ant. Hlond, Dokumenty—Wspomnienia, t. 1 s. 155.
[182] Kronika Zakł. Salez. w Oświęcimiu za r. 1905, s. 106.
[183] Tamże, s. 106—107.

i przeżyć z nimi jeszcze raz uroczystość prymicyj. Wreszcie 17 października pełen głębokich przeżyć powrócił do Oświęcimia, dowiadując się w międzyczasie o nominacji na kapelana schroniska w Krakowie [184].

Dnia 21 października powrócił z Turynu we wczesnych godzinach rannych do zakładu ks. Manassero, mianowany inspektorem nowej prowincji salezjańskiej z siedzibą w Oświęcimiu. Wraz z nim przybył nowy dyrektor zakładu, ks. Świerc. Równocześnie zapadła decyzja, że jego stanowisko obejmie nowo wyświęcony ks. Hlond. Rozpoczęły się więc gorączkowe przygotowania z jego strony do wyjazdu do Krakowa. W poniedziałek 23 października wychowankowie zakładu urządzili uroczyste pożegnanie swemu tyloletniemu wychowawcy, na które złożył się koncert kapeli, dyrygowanej przez jego brata, Antoniego. Nazajutrz 24 października ks. August Hlond opuścił Oświęcim i pojechał do Krakowa na miejsce swego przeznaczenia [185]. Z wyjazdem ks. Hlonda do Schroniska im. Ks. Lubomirskiego zamknął się bogaty rozdział jego życia, tak bardzo ważny i niemal zasadniczy dla jego przyszłej działalności wychowawczej i kapłańskiej, a również biskupiej.

ZAKOŃCZENIE

Niniejszy szkic, omawiający okres studiów kard. Hlonda (1893—1905), mimo luk spowodowanych brakiem źródeł, pozwala nam zorientować się najogólniej w ich przebiegu oraz poznać te wszystkie czynniki, które w sposób zasadniczy wpłynęły na ukształtowanie osobowości przyszłego prymasa. Były one różnorakie: natury duchowej i ascetyczno-moralnej, religijno-narodowej i intelektualnej. Wszystkie zaś zmierzały do jednego — do urobienia duchowego profilu przyszłego kierownika Kościoła w Polsce na modłę założyciela zgromadzenia i jego patrona, św. Franciszka Salezego. Oczywiście niełatwo jest przedstawiać życie wewnętrzne tego „syna ziemi śląskiej", znane tylko jego sumieniu i Bogu, ale patrząc na całą zewnętrzną działalność, można w niej dojrzeć działanie łaski, połączone z ciągłym wysiłkiem z jego strony w dążeniu do wyższych celów. Już jako mały chłopiec marzy o kapłaństwie, opuszczając w dwunastym roku życia dom rodzinny, by je zrealizować w szeregach synów ks. Bosko. Ten fakt świadczy, jak gotów był na wszelką ofiarę ze swej strony, aby osiągnąć zamierzony cel. Wyniósłszy z domu rodzinnego miłość ojczyzny, pogłębia ją na każdym kroku, świadom swej misji jako przyszły kapłan i wychowawca polskiej młodzieży. Zdając sobie przy tym sprawę, że tylko za cenę ofiary i walki można zdobyć wielkość duchową, nie

[184] Tamże, s. 107—108.
[185] Tamże, s. 108.

waha się stawić czoła „burzom" młodości, przezwyciężając wysiłkiem woli trudności natury moralnej, o których wspomina w liście do swego magistra ks. Barberisa [186]. Tam zaś, gdzie postawiła go wola przełożonych, wykazuje ducha posłuszeństwa, ofiary i zaparcia, nie licząc się ani z czasem ani ze zdrowiem. Można się o tym przekonać, patrząc na jego zajęcia i obowiązki, zwłaszcza w Oświęcimiu. Niemniej zgromadzenie salezjańskie, którego był członkiem od 1897 roku, dało mu naprawdę bardzo wiele. Rozszerzyło jego horyzonty myślowe, nauczyło na wszystkie sprawy patrzeć kategoriami wyższego rzędu, oraz wyrobiło w nim te cechy charakteru, które odtąd będą dominowały w całym jego życiu, jak pracowitość i optymizm, połączone z głęboką pobożnością maryjną i eucharystyczną. Toteż praca była jego żywiołem. Dał świadectwo jej umiłowania w zakładach salezjańskich w Valsalice i Lombriasco oraz w nowicjacie w Foglizzo, a w jeszcze wyższym stopniu w Rzymie i w Oświęcimiu, gdzie każdy dzień znaczył się u niego wielkim wysiłkiem umysłowym i fizycznym. Codziennie przez pięć lat pobytu Hlonda w Oświęcimiu można było zauważyć nikłe światło lampy w późną noc w celce jednej z sypialń chłopców. To kl. Hlond odrabiał i poprawiał lekcje, pisał artykuły, przygotowywał wykłady, studiował traktaty teologiczne, załatwiał zaległą korespondencję zakładową, opracowywał różne urzędowe pisma z polecenia ks. Manassero, dyrektora zakładu. Jeszcze dzisiaj można oglądać niektóre z tych „reliktów" trudów przyszłego prymasa, oddającego się z młodzieńczym zapałem tej wyczerpującej pracy, dokonywanej zazwyczaj w nocy, gdy wszyscy kładli się na spoczynek. Dopomagały mu w tym zalety jego charakteru, jak poczucie obowiązku, rzetelność i niezwykła wytrzymałość fizyczna. Będąc wrogiem wszelkiej niesumienności, partactwa, „wszystko musiało być u niego tak zrobione jak należy". Toteż w opinii jednego z najstarszych wychowanków Hlonda z czasów oświęcimskich, ks. Marcina Jankowskiego, salezjanina, kleryk August „odznaczał się dokładnością w spełnianiu powierzonych sobie obowiązków, punktualnością, sumiennością i pewną surowością, gorliwością w praktykach religijnych. Cechowało go szczere nabożeństwo do Wspomożycielki Wiernych. Był wesołym, życzliwym i uczynnym, lecz przy tym wymagającym. Optymistycznie zawsze nastrojony ze sporą dozą dowcipu i humoru, delikatny i skromny, dobry patriota" [187].

Z wytężoną pracą wiązał przyszły kardynał ducha optymizmu, tak charakterystycznego dla salezjańskiego stylu życia i jego osobowości. On też pozwolił Hlondowi przezwyciężyć liczne trudności tak podczas jego pobytu na obczyźnie, jak w okresie działalności

[186] Hlond do Barberisa. AH, t. IV cz. 6 s. 103.
[187] Jankowski, Wspomnienia o ks. kard. A. Hlondzie, s. 62.

kapłańskiej, zwłaszcza biskupiej. Wyznał to szczerze w jednym ze swych przemówień, wygłoszonym do alumnów salezjańskich w Marszałkach 7 listopada 1932 roku, w 10-tą rocznicę nominacji na administratora ap. Górnego Śląska:

> Przeżywam dzisiaj bardzo dziwny zbieg okoliczności w tutejszym zakładzie. 7-go bowiem listopada mija 10 lat od chwili, kiedy jako inspektor prowincji austro-niemiecko-węgierskiej byłem na audiencji u Ojca św., który zamianował mnie administratorem śląskim. Spędziłem więc poza zgromadzeniem 10 lat, toteż dzisiaj pragnę podzielić się niektórymi myślami i spostrzeżeniami...
> W okresie tym przychodziły na mnie chwile nieraz ciężkie, kiedy zdawało mi się, że nie podołam i ugnę się pod ich nawałem. A jednak nie! Przetrwałem i przezwyciężyłem wszystkie trudności. A przezwyciężyłem je, bo pochodzę ze szkoły salezjańskiej, w której praca nie jest ciężarem ni krzyżem, lecz radością. Ten zapał do pracy, umiłowanie obowiązków wielce mi dopomogły do szczęśliwego przepędzenia tego dziesięciolecia poza Zgromadzeniem [188].

W szczególny sposób pielęgnował młody August w swej duszy kult maryjny i eucharystyczny. Cześć Matki Bożej, wyniesiona z domu rodzinnego i pogłębiona w szkole ks. Bosko biła żywym tętnem również w okresie jego formacji duchowej. We wspomnieniach najstarszych salezjanów polskich, którzy znali kleryka Hlonda z czasów włoskich i oświęcimskich, rysuje się jego profil duchowy jako wybitnie maryjny. Do ulubionego repertuaru pieśni ku czci Matki Bożej należały zawsze tradycyjne Godzinki a wśród modlitw — różaniec. Śpiewał je z zapałem razem ze swymi wychowankami na chórze oświęcimskiego kościoła, przygrywając na organach. Chętnie też ćwiczył z nimi różne utwory muzyczne ku czci Maryi, zwłaszcza z okazji nabożeństw majowych, święta Wspomożycielki i nowenny przed uroczystością Niepok. Poczęcia, obchodzoną z szczególnym splendorem w zakładach ks. Bosko. To samo należy powiedzieć o kulcie eucharystycznym, który Hlond uważał za źródło i środek uświęcenia własnego i innych, zwłaszcza młodzieży, jak o tym świadczą ocalałe fragmenty kazań z pierwszych lat jego kapłaństwa, gdzie najczęściej mowa o mszy św. i Komunii św. [189]

Okres studiów, zwłaszcza w Rzymie pogłębił w nim również miłość do Kościoła, którego był wiernym sługą i cześć oraz przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Idąc za przykładem ks. Bosko gotów był bronić autorytetu i władzy ojca św., widząc w nim okiem wiary następcę Chrystusa na ziemi [190], tak że z całym spokojem można go nazwać „apologetą papiestwa".

[188] Przemówienie do kleryków salezjańskich w Marszałkach 7 XI 1932. AH, t. II cz. 2 s. 86—87.
[189] Fragmenty kazań i konferencyj ks. A. Hlonda 1907—1908. AH, t. III.
[190] *Przemówienie na koronację Piusa XII, Rzym 1939*, „Mies. kośc.

Okres ten wpłynął m.in. na skrystalizowanie jego poczucia narodowego, wyniesionego z ziemi śląskiej, a ugruntowanego w szkole salezjańskiej, zwłaszcza w Valsalice i Lombriasco, wbrew twierdzeniom lansowanym przez niektórych. Tym samym duchem patriotyzmu oddychał również w zakładzie oświęcimskim, o którym gazety pruskie wypisywały różne brednie, atakując zawzięcie Turyn i Oświęcim, że „to salezjanie psują młodzież nacjonalizmem polskim. Wystarczy bowiem, by chłopak górnośląski pobył pół roku w zakładzie salezjańskim, aby wracał zażartym polonistą" [191].

Przede wszystkim jednak okres ten ugruntował w nim autentyczną postawę salezjanina jako zakonnika i kapłana, którym czuł się na każdym kroku, nawet w chwili śmierci. Dał jej wyraz w liście do ks. Adama Cieślara, salezjanina z okazji 50-lecia swej profesji:

Wierzyć mi się nie chce, że to już pół wieku, jak w ręce św. Następcy Założyciela składałem śluby. Niestety wykoleiłem się. Po 25 latach szczęścia zakonnego rozpoczęło się to tłuczenie po świecie w nieswojej roli hierarchy. Mało pociechy miało ze mnie Zgromadzenie, a czy będzie kiedyś jakaś korzyść z robót pasterskich? Oto pytanie i troska o wynik końcowego salda" [192].

Archidiec. Gnieź. i Pozn." R. 45: 1939 nr 3/4 s. 41—43; *List o ojcu świętym*, „Rozp. Admin. Apost. Śląska Polskiego" R. 2: 1924 nr 11 s. 47—50; *Ostatnie chwile prymasa. Kronika choroby*, s. 6.

[191] Kosiński, *Brat Feliks*, s. 270.

[192] Wilk, *August kard. Hlond w świetle wspomnień*, s. 279.